

Puls Hogsmearde

4/2010 1.09.2010

Yad Vashem

Skandaliczna końcówka
Turnieju Magicznego

Spotkania z ciekawymi
ludźmi: **mooll**

Kolejne teksty z naboru!

Tekst miesiąca:
Dogma



Spis treści

Yad Vashem _____	3
Świstoklikowe podróże w czasie* _____	12
13 bajek z Królestwa Lailonii _____	21
Joanna Chmielewska* _____	24
Wizjokrąg* _____	28
Spotkania z ciekawymi ludźmi: moll _____	30
Sensacje i bezsensacje _____	39
Skandaliczna końcówka Turnieju Magicznego _____	44
Tekst miesiąca: Dogma _____	48
Waszym zdaniem: Potteromania _____	49
Serial godny polecenia: Castle _____	52
Soul eater, czyli pożrę twoją duszę!* _____	54
Kapitan Hagrid i tajemnica zaginionej miotły _____	57

* Najlepsze teksty z naboru do Redakcji Pulsu Hogsmeade.

Wszystkie artykuły są własnością ich autorów, kopiowanie i rozpowszechnianie bez zgody Redakcji zabronione.

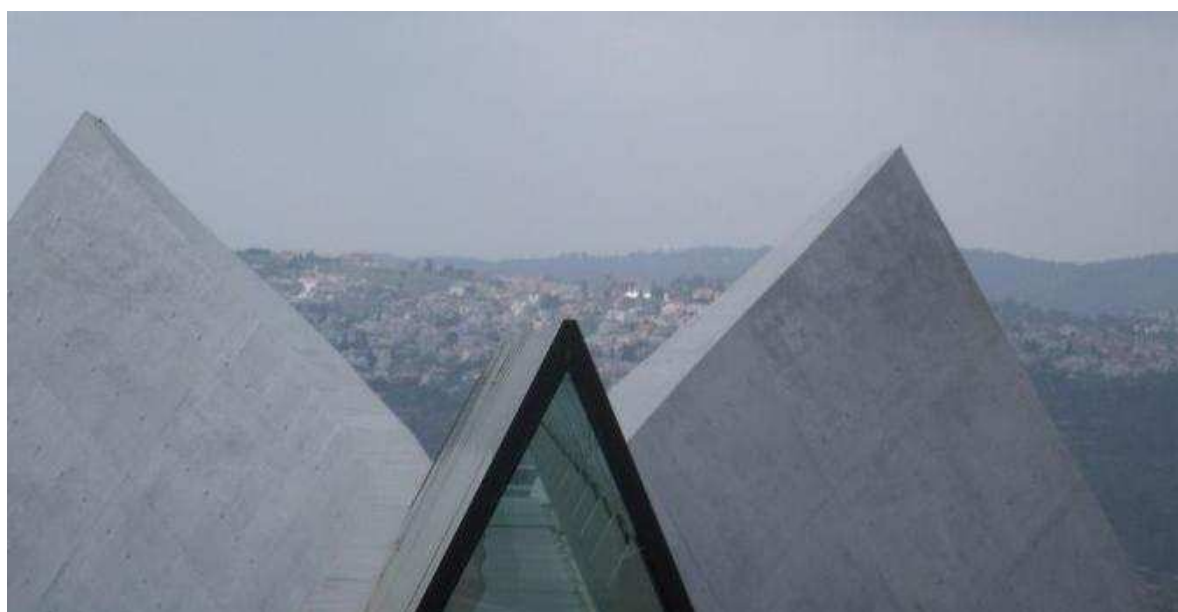
Yad Vashem

Ekspozycje Nowego Muzeum Historycznego, będącego częścią Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie, miałam okazję zobaczyć w 2006 roku, gdy uczestniczyłam w polsko-niemiecko-izraelskim projekcie, który w całości poświęcony był tematyce masowej zagłady Żydów w trakcie drugiej wojny światowej. Pamięć o ofiarach Holocaustu zachowała się w pamiątkach osobistych, sugestywnych filmach wyświetlanych na telebimach, dokumentach, rysunkach i zapiskach zamordowanych Żydów. Wszystkie wspomniane materiały trafiły na muzealną wystawę, by w przejrzysty, szczegółowy i chronologiczny sposób przeprowadzić zwiedzających przez piekło Holocaustu. Dokładne odzwierciedlenie kolejnych faz okrutnej zagłady ludności żydowskiej, przy jednoczesnym zachowaniu pamięci o poszczególnych jednostkach i ich wojennych losach; Holocaust przedstawiony zarówno całościowo, jak i poprzez osobiste tragedie ludzi znanych z imienia i nazwiska - oto główny cel, przedsięwzięty przez twórców ekspozycji; cel, który moim zdaniem w pełni udało się zrealizować...



„I will put my breath into you and you shall live again, and I will set you upon your own soil” („I dam w was ducha mego, a ożyjecie, i dam wam odpocząć w ziemi waszej” Ezechiel 37:14) – ten napis wita zwiedzających Instytut Pamięci Yad Vashem, gdy w oczekiwaniu na wstęp do Muzeum Historycznego, podziwiają widok na Jerozolimę. Pozbawiona plecaka, pouczona, że we wnętrzu muzeum nie wolno wykonywać zdjęć i wyposażona w słuchawki, umożliwiające

dokładne słuchanie opowieści przewodniczki, wreszcie mogą zobaczyć słynne muzealne mury. Jestem onieśmiewiona majestatem i surowością kolosalnego betonowego budynku otoczonego zwojami drutu.



Nie dano mi żadnej broszury ani planu zwiedzania. Jestem całkowicie zdana na rozległą wiedzę przewodniczki, która ma za zadanie przedstawić nam historię Zagłady. Zwiedzanie rozpoczynamy od dolnej platformy muzeum, by w trakcie jego kolejnych etapów wędrować ku górze, aż do Sali Imion i tarasu widokowego, skąd podziwiać można rozległą panoramę Jerozolimy...



Nie sposób opisać czy wymienić choćby części z licznych eksponatów, zgromadzonych w murach Muzeum Historycznego. Warto jednak wspomnieć, że zbiory mają obrazować nie tylko wydarzenia z lat 1939 – 1945. Zadbano o to, by uwypuklić znacznie subtelniejsze fakty historyczne, uchwycić najwcześniejsze przejawy antysemickich nastrojów, które później rozprzestrzeniły się na obszarze całej Europy, zobrazować anty-żydowską propagandę od samego początku. Stąd wędrowkę po muzeum rozpoczynam od przyjrzenia się zbiorom gazet z różnych europejskich krajów, obraźliwym rysunkom i artykułom dotyczącym ludności żydowskiej, krzywdzącym oskarżeniom w prasie, licznych zakazom i nakazom obowiązującym Żydów. Nie brak także pomieszczenia, w którym zebrano pokaźną kolekcję anty-żydowskich plakatów i napisów: przed wojną można było zobaczyć je na słupach ogłoszeniowych czy witrynach sklepowych. Jeszcze zanim zgłębimy się w wydarzenia mające miejsce w roku

1939, zwiedzamy przedwojenne wnętrza żydowskich mieszkań, wysłuchując historii dotyczących najbardziej znanych osobistości pochodzenia żydowskiego, profesorów, pisarzy, nieświadomych grożącego im niebezpieczeństwa. Biurka, dokumenty, okulary, portrety na ścianie – każde z tych wnętrz zrekonstruowano z niezwykłą dbałością o szczegóły.

Komunikat o wybuchu wojny dociera do moich uszów z telebimu. Przed wyruszeniem na wędrowkę po historii Zagłady można wysłuchać archiwalnego przemówienia Hitlera, wygłaszanego z kolejnego ściennego ekranu. Drastyczna i niezwykle sugestywna podróż przez Holocaust to chronologiczna trasa, wiodąca od jednego do drugiego obozu zagłady. Naszym oczom raz po raz ukazują się osobiste przedmioty Żydów, pozbawione właścicieli rzeczy, które przetrwały Holocaust. Treblinka, Oświęcim, Łódź, Warszawa – szczegółowo oddano wygląd gett, ich brukowane kostką ulice, szyny wbudowane w miejski bruk, makiety ukazujące całą powierzchnię getta, umiejscowienie pieców krematoryjnych... Pozostały także liczne pamiątki po zamordowanych: stosy nadpalonych butów, połamane okulary, pozbawione guzików ubrania, Gwiazdy Dawida na rękawach, pożółkłe książki z osobistymi zapiskami ofiar, listy do rodziny, podniszczone zdjęcia, kolorowe rysunki dzieci, wierzących, że nadejdzie lepsze jutro, obwiązane sznurkami walizy podróżne – rzeczy świadczą o dalszych losach ofiar.



Przewodniczka umiejscawia przedmioty we właściwych im kontekstach, opowiadając o osobistych tragediach poszczególnych ludzi, podając ich imiona i nazwiska, starając się, by nie byli anonimowymi ofiarami masowej zagłady, ale mieli twarz, rodzinę, miejsce pochodzenia; by historia ich życia i śmierci stała się jednocześnie

trwałym pomnikiem pamięci o nich samych. Ponadto zwiedzającym stale towarzyszą obrazy wyświetlane na szklanych ekranach: scena palenia zbiorów żydowskich bibliotek, sugestywne obrazy z ulic getta: ludzie umierający z głodu, zapłakane dzieci, strzelający żołnierze, strach w oczach ofiar, zniszczone ulice, tłumy ludzi w łachmanach - ludzi idących na śmierć. Telebimy pokazują także moment, w którym ogłoszono koniec wojny. Możemy zaobserwować, w jaki sposób informacja ta przyjęta została przez ludzi z poszczególnych europejskich krajów,

zobaczyć ich przejęte twarze, łzy radości, usłyszeć westchnienia ulgi. Materiały filmowe uzupełniane były przez nie mniej sugestywne zdjęcia upamiętniające zagładę ofiar.

Jednym z ostatnich etapów zwiedzania Muzeum Historycznego jest dział poświęcony najokrutniejszym z nazistów oraz procesom norymberskim. Imiona i nazwiska oprawców wypisano pod zdjęciami, umieszczonymi na małych otwieranych szafeczkach. Po ich odemknięciu dowiadujemy się więcej na temat przedwojennego życia nazistów, o ich zajęciach, rodzinie, dzieciach. Skłania to do refleksji, jak wojna wpłynąć może na zwykłych ludzi, uczynić z nich okrutne maszyny do zabijania, za nic mające życie drugiego człowieka. Kolejnym, jednym z najważniejszych przystanków w naszej wędrówce po Holocauście, jest niewielkie, okrągłe pomieszczenie zwane Salą Imion. Bariere oddzielają mnie od rzeszy półek, z których tylko część wypełniona jest grubymi, ciemnymi, solidnie wyglądającymi teczkami, zawierającymi dokumenty dotyczące poszczególnych osób pochodzenia żydowskiego, które straciły życie w trakcie drugiej wojny światowej. Zgromadzenie solidnej dokumentacji ofiar Holocaustu to jeden z najważniejszych celów, które stawia sobie muzeum w Yad Vashem, ważniejszy niż zbiory pamiątek i przechowywanie opowieści o wojennych doświadczeniach ocalałych. Każda z bez mała sześciu milionów ofiar zasługuje na własną teczkę, podpisaną imieniem, nazwiskiem, uzupełnioną zdjęciami, dokumentami poświadczającymi jej istnienie. Duża część półek zajęta jest przez tecki, jednak jeszcze więcej nadal pozostaje pustych – nie wszystkie ofiary zostały zidentyfikowane, ich tożsamość zginęła wraz z nimi, jednak puste półki nadal czekają na dokumenty poświadczające realność ich życia, cierpienia i śmierci.

Ostatnim punktem zwiedzania Muzeum Historycznego było wyjście na taras widokowy i podziwianie panoramy Jerozolimy. Także i ten etap zwiedzania ma swoją ideę. Widok rozświetlonej i kwitnącej stolicy Izraela ma na celu uświadomienie zwiedzającym, że pomimo masowej eksterminacji ludności żydowskiej, prób całkowitego zniszczenia zarówno Żydów, jak i ich kulturalnego dorobku, naród ten przetrwał, rozwija się, doczekał własnego państwa. Jerozolima jest uosobieniem tego, co Żydom udało się osiągnąć, pomimo piekła Holocaustu, masowego wyniszczania i wielu tragicznych wydarzeń, których doświadczali oni w przeszłości.



Instytut Pamięci Yad
Vashem to nie tylko
Muzeum Historyczne.
Wśród innych nie mniej
godnych uwagi
obiektów znajduje się
m.in. Izba Pamięci
Dziecka, poprzedzona
rzeźbą zatytułowaną
„Korczak i Dzieci Getta”
autorstwa Borisa
Saktsiera.

Trudno oddać w słowach wyjątkowy charakter niepozornego Children's Memory. W owym zaciemnionym pomieszczeniu, będącym w rzeczywistości gabinetem luster płonie zapalona świeca, zaś jej zwielokrotnione odbicia wywołują w widzu wrażenie, że błądzi w całkowitej ciemności pośród unoszących się w powietrzu ogników. Całości dopełniają spokojne głosy, jakby zza grobu przywołujące imiona dzieci, które zginęły w czasach Holocaustu, wyczytujące wiek malców i kraj ich pochodzenia.

Nazwy największych obozów koncentracyjnych





Nie sposób także nie przejść się Aleją Zasłużonych, by podziwiać drzewa oliwne, zasadzone przez ludzi, którzy w trakcie wojny pomogli Żydom ocalić życie. Przy każdym drzewku odnajdziemy tabliczkę z imieniem, nazwiskiem i krajem pochodzenia Zasłużonego Wśród Narodów Świata. Najwięcej drzew w Alei Zasłużonych zasadzonych zostało przez Polaków.



Chronologiczny i przejrzysty układ ekspozycji, a zwłaszcza duży nacisk położony na treść, uzupełnianą przez materiały ilustracyjne, modele i nagrania w Muzeum Historycznym w Yad Vashem świadczy o jej narracyjnym i typowo dydaktycznym charakterze. Widz prowadzony jest za rękę przez kolejne etapy drugiej wojny światowej, poznaje osobiste historie ofiar, przedstawione przez dobrze przygotowanego przewodnika. Holocaust opowiedziany został w tym miejscu przez pryzmat jego ofiar i ich tragicznych losów. Widz może w pełni utożsamić się z opowiadanymi mu historiami, emocjonalnie zaangażować się w zwiedzanie, poczuć grozę wojny. Przewodnik niezwykle sumiennie podchodzi do swoich obowiązków, przechodząc przez obraz rzeczy do historii życia i śmierci ich właścicieli. Ideą jest uwiecznienie pamięci o ofiarach Holocaustu poprzez zebranie odpowiedniej dokumentacji, poświadczających realność istnienia tych ludzi i tragizm ich śmierci. Ponadto w muzealnych ekspozycjach Yad Vashem ogromną rolę odgrywa kolor. Wystawy nie są utrzymane w kolorystyce czarno – białej, gdyż w ten sposób odbiorca czuje się zdystansowany, a ekspozycje nabierają charakteru martwego pomnika przeszłości, uniemożliwiając żywy dialog z rzeczami. Zastosowano żywsze barwy, by pokazać, że nawet życie ludzi w gettach nie było pozbawione kolorów: snów, marzeń, nadziei. Całość prezentuje się niezwykle estetycznie.

Dzięki możliwości zagospodarowania ogromnych przestrzeni eksponaty rozlokowano w odpowiednich odległościach. Choć zbiory Muzeum są ogromne, zwiedzający nie jest przez liczbę rzeczy przytłaczany i jego chęć zobaczenia kolejnych eksponatów nie maleje. Duży nacisk położony jest na zaprezentowanie oryginalnych pamiątek Holocaustu, zaś wszelkie rekonstrukcje przeprowadzane są z godną podziwu drobiazgowością. Dlatego też treść i główne idee Muzeum Historycznego pozostają w umyśle zwiedzającego jeszcze przez długie lata od opuszczenia muzealnych murów. Duża dawka historycznej wiedzy podana w wyjątkowo przejrzysty i przystępny sposób, połączona została tu z emocjonalnym podejściem do kwestii śmierci ofiar Holocaustu i przedstawianiem osobistych historii z ich życia, zapewniając im tym samym nieśmiertelność w umysłach odwiedzających, którym większość szczegółów z wizyty w tym wyjątkowym miejscu nigdy nie wywietrzeje z pamięci.

Źródło: zapiski własne autorki (Lady Snape), zgromadzone podczas zwiedzania muzeum dnia 09 IV 2006



Lady Snape

Świstoklikowe podróże w czasie

Ten dzień należał do tych, które wyciskają z człowieka siódme poty. Wystarczy odrobinę podkręcić temperaturę, a ludzie mdleją od lejącego się z nieba żaru.

I tak właśnie rozpoczęła się ta historia. Nieznośny upał zaprowadził nas do pierwszego napotkanego sklepu, w którym istniał choćby cień szansy na kupienie dobrze schłodzonego napoju.

Osobiście nie znoszę gazowanej chemii pt.: *Coca-Cola*, ale moja przyjaciółka mogłaby ją pić hektolitrami, czego nie potrafię zrozumieć.



Obie rzuciłyśmy się wprost na lodówkę, stojącą w kącie sklepu. Ja sięgnęłam po najzwyczajszą wodę niegazowaną, ona jednak chwyciła butelkę Coca-Coli. Skrzywiłam się.

- Och, moollu! - przewróciła oczami. - Przecież nie produkowali by jej, gdyby ludziom coś po niej było, a robią ją od...

- ...XIX wieku - dokończyłam. - To długo, prawda, ale...

- Nie znasz się i tyle - odcięła się.

Zamyśliłam się. *Może warto cofnąć się o te sto lat i zobaczyć, która ma rację, pomyślałam. To mogłoby się przydać i jej, i mnie...*

- Chodź! - Chwyciłam przyjaciółkę za rękę. - Lecimy. Świstoklikiem.

Ona tylko jęknęła.

- Co tym razem? - spytała.

- Przeprowadzimy wywiad - odparłam rezolutnie.

Uderzyła się otwartą dłonią w czoło, aż klasnęło.

- Wywiad. W XIX wieku. Z kim, niby? - Jej sceptycyzm mnie zaskoczył.

- Z pewnym wynalazcą... - zajechałam tajemniczym tonem. - Johnem Pembertonem.

W tym momencie oczy jej się zaświeciły, niczym żarówki jarzeniowe.

- To on wymyślił Colę! - zawyła. - Na co jeszcze czekamy?

Uśmiechnęłam się tylko. Nie miałam pojęcia, że darzyła ten napój takim uczuciem, by wiedzieć, kim był Pemberton!

Jeśli chcecie, dołączcie do nas. Tylko pamiętajcie - podróże świstoklikiem nie należą do przyjemnych. Trzymajcie się nas!

- Au! - zawyłam z bólu i podniosłam głowę.

Leżałam na parkiecie. A obok mnie moja przyjaciółka.

- Ty i te twoje... świsto...świnie...! - narzekała, podnosząc się niezgrabnie.

- ... kliki! - sprostowałam, również dźwigając się z podłogi.

Odwrociłam się z stronę wielkiej, drewnianej i pięknie zdobionej komody. Na jednej z półek stało nieduże lustro. Zaskoczona swym odbiciem spojrzałam na swoją przyjaciółkę z przestraszeniem.

- Czy ja wyglądam na kobietę w średnim wieku?! - zapiszczałam, gdyż z przerażenia podniósł mi się głos.

- Że co? - Towarzyszka wydawała się zaskoczona moim pytaniem. - A skąd ci to przyszło do głowy. Wyglądasz, jak mooll. Wszystko pasuje.

- Mam zmarszczki, zobacz! - wskazałam jej lustro.

Podeszła do mnie i przejrzała się w nim. Jej odbicie również nie było zgodne z tym, co widziałam na co dzień. Kilkakrotnie przerzuciła spojrzenie z lustra na mnie i odwrotnie, po czym zawyrokowała:

- To zapewne robota świstoświniaka.

Prawdopodobnie nasza ingerencja była automatycznie tuszowana przez nasz mały wehikuł czasu.

Usiadłam za biurkiem, na którym dostrzegłam kalendarz. Był rok 1887, a przy dzisiejszej dacie adnotacja: „Spotkanie z Johnem Pembertonem (Coca-Cola) w sprawie wywiadu do gazety porannej. Godzina 15:00.”

To mieszkanie zapewne należało do jakiejś dziennikarki. Ta profesja jeszcze w tym czasie należała jeszcze do rzadkości. Na zegarku stojącym obok dochodziła właśnie godzina spotkania.

- Zaraz powinien tu wejść pan Pemberton – powiedziałam, odwracając się do przyjaciółki. - A ty siedź i obserwuj.

- Nie zamierzam się w nic wtrącać. – Splotła ręce na piersi i usiadła na parapecie.

W tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych.

- Otwarte! - krzyknęłam w stronę korytarza i podniosłam się z krzesła.

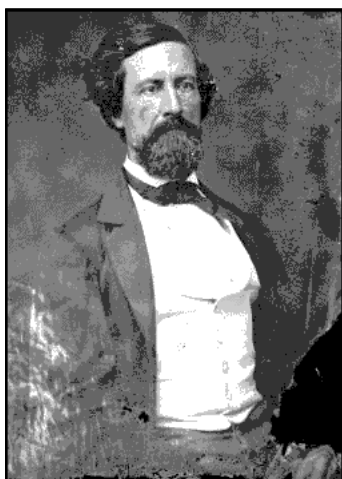
Do salonu wszedł pięćdziesięciosiedmioletni mężczyzna. Podpierał się laską, ale całkiem nieźle się trzymał.

- Uszanowanie! - przywitał się, z lekkim trudem zdejmując kapelusz, który w parze z laską był synonimem prawdziwego mężczyzny w tych czasach.

- Witamy w naszych skromnych progach – odpowiedziałam, lekko dygając, a moja przyjaciółka zrobiła to samo.

Kiedy już pierwsze uprzejmości mieliśmy za sobą, a nasz gość wygodnie usadowił się na zaproponowanym przez mnie miejscu, rozpoczęłam wywiad.

- Znajdujemy się w Pańskim rodzinnym mieście, prawda? - spytałam.



- Zgadza się. Co prawda urodziłem się 8 stycznia 1831 roku w Knoxville, ale całe dzieciństwo spędziłem w Rome, w Georgii. Reform Medical College of Georgia w Macon była moją kochaną uczelnią, która zrobiła ze mnie zarówno farmaceutę, jak i lekarza, tuż przed początkiem Wojny Secesyjnej...

- To musiało być straszne przeżycie... - wtrąciłam.

- Owszem. Bywają noce pełne wspomnień... Kiedy się walczy, tak jak my wówczas, ma się wrażenie, że za każdym człowiekiem stoi kostucha – odparł bardzo spokojnie. - Z jednej z potyczek dosłownie cudem wyszedłem cało, ale miałem na tym świecie co nieco do zrobienia, jak widać – uśmiechnął się figlarnie.

- To znaczy?

- Założyłem firmę, a to było jeszcze na studiach, która produkowała leki. Był to rok... 1869. Koniec wojny. A firma nazywała się *Pemberton, Wilson, Taylor and Company*. Jej siedziba znajdowała się w Atlancie. Poza tym sam uwielbiałem odkrywać tajniki różnych roślin, które można było zastosować w lekach.

- Czyli apteka?

- Dokładnie. Wydaje mi się, że już wówczas byliśmy liczącym się przedsiębiorstwem. Ale oprócz leków produkowaliśmy napoje. Mmm, raj dla podniebienia, jak mawiają. Oczywiście bezalkoholowe! – dodał.

No tak! Zapomniałam, że w XIX wieku jedynie w aptekach można było kupić takie orzeźwiające napoje.

- O różnych smakach. – Widać, że po latach napawało go to dumą.

Dziś nas to nie dziwi, nie porusza, bo z łatwością produkuje się smak czy aromat „identyczny z naturalnym”. Wychodzi dużo taniej, niż produkcja syropów z prawdziwych owoców. W wieku XIX, wszystko opierało się właśnie na nich, na gęstych sokach wyłącznie pochodzenia naturalnego, więc „różnorodność” była tu wysoko ceniona.

- Gratuluję – bąknęłam.

- Ale to nie było to! - Doktor uderzył otwartą dłoń w stół. Rozemocjonował się na dobre. - Szukałem smaku, który sobie wymarzyłem. Wyobrażają to sobie panie? Ach! Ileż było szukania! A proporcje! A składniki! Dużo by gadać...

Pan Pemberton pokręcił głową i wyglądał jakby uśmiechał się właśnie do swoich wspomnień.

- Po minie wnioskuję, że się Panu udało – powiedziałam.

- Tak! Pamiętam to dokładnie... – rozmarzył się, ale wnet powrócił do rzeczywistości: - Ale zanim to się stało, stworzyłem napój, który również był przebojem w Atlancie.

- Ach tak?

- W rzeczy samej. Nazywał się *French Wine Coca* i oparty był na francuskim winie. Wszystko szło znakomicie do dnia, w którym dopadła Atlantę moda na prohibicję, czyli rok 1886 – westchnął boleśnie.

- I?

- No i skończyło się winobranie – rzekł. -

Nie mogłem już produkować tego napoju.

Ale nie poddałem się. Ba! Był to dla mnie

dodatkowy bodziec do dalszych

poszukiwań. Zacząłem szukać innej bazy

dla tego napoju; smaku, którego ludzie

jeszcze nie znali. A zabrało mi to sporo czasu. Wiecznie kombinowałem w tym moim starym

laboratorium na tyłach apteki... Nachodziłem się do najlepszych dystrybutorów wszystkich

możliwych składników, jakie były dostępne na rynkach całego świata. Zacząłem gotować



liście koki, ucierać orzeszki koli, które chyba też nazywają się guru... To podgrzewałem, to studziłem, mieszałem syropy... Czyste szaleństwo, że tak to ujmę. Uśmiechnęłam się.

- I tym sposobem doszedłem, po bodajże kilkudziesięciu próbach, do tego idealnego smaku. Zawsze byłem perfekcjonistą – naprężył się z dumy.

- Może nam Pan o tym wydarzeniu opowiedzieć trochę więcej?

Pan Pemberton przymknął oczy.

- To było dokładnie rok temu, 8 maja, w Atlancie. W mosiężnym, trójnogim kociołku zamieszałem wyciąg z koki i koli. Był zielony, a taki kolor nikogo by nie zachęcił, prawda? Dodałem więc do niego karmel i mikstura zabarwiła się na głęboki, ciemny brąz... - każde słowo starał się dokładnie ważyć, wypowiadając je z namaszczeniem. - Był to gęsty płyn. Wiedziałem, że należy go rozcieńczyć. Najlepiej nadawała się na to gazowana woda sodowa. Jeszcze tego dnia udałem się do największej apteki w mieście i tam też się odbyła premiera nowego napoju. Byłem nim tak zachwycony, że nie brałem w ogóle pod uwagę sytuacji, w której Cola zostałaby odrzucona przez ludzi. *Cola*, to taki nasz skrót. Stało się jednak inaczej...

Westchnął ciężko i zasępił się.

- A nazwa? - chciałam podtrzymać rozmowę.

- Ach... nazwa... tak... - próbował się pozbierać. - To dzieło mojego współnika i księgowego, Franka Robinsona. On też wykaligrafował ten napis... Jest fantastyczny! Nie zamierzam go nigdy zmienić. Mam nadzieję, że następne pokolenia uszanują moją wolę...

Spojrzałam na szklaną butelkę, którą postawił właśnie na stole. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Przede mną stał prototyp - prosta butelka z takim też wieczkiem. Nie to, co teraz – cudaczne obrazki, opakowania... Mojej przyjaciółce również zaświeciły się oczy - butelka była bowiem pełna. W zasadzie nie dziwię się jej - chęć porównania smaków wręcz narzucała się w tym wypadku.

- Myślę, że wezmą ją pod uwagę... - powiedziałam powoli, ze zdumieniem odkrywając, iż obecnie napis jest identyczny.

- Może chcą panienki spróbować? - spytał.

- Moja koleżanka zajmuje się degustacją w tym towarzystwie... - Chciałam się wymigać, muszę się Wam przyznać. Ja po prostu naprawdę nie lubię *Coli*...



Przyjaciółka rzuciła mi mordercze spojrzenie za to, iż zdegradowałam jej pozycję w tym gronie. Ale podeszła powoli do stolika. Widziałam, jak się hamuje, żeby się nie rzucić na biedną butelkę.

- Panie Pemberton! - zakrzyknęła, gdy spróbowała. - To jest absolutnie bezbłędne!

Nasz gość rozpromienił się.

- Naprawdę! Myślę, że za sto lat ten smak wciąż będzie królował! - A moja przyjaciółka wiedziała, co mówi.

Przeskoczyć sto pięćdziesiąt lat w przyszłość i zobaczyć, jak się kręci interes – to by było coś. Nie mogła się jednak zdradzić ze swoją wiedzą, gdyż niewolno zmieniać historii dla poprawy czyjegoś samopoczucia!

- Ach... - westchnął pan Pemberton. - Biznes na razie kuleje. Nie tracę jednak nadziei. Póki co - udaje mi się sprzedać tylko dziewięć szklanek na dzień, mimo reklamy, która jest naprawdę dobra. Nie wiem, co robię źle, ale jak tak dalej pójdzie, będę musiał sprzedać udziały... Obawiam się, że cała moja praca pójdzie na marne...

- Proszę się nie martwić! - próbowałam go pocieszyć. - Myślę, że powinien pan zarazić tym smakiem kogoś, kto ma dryg do interesów i przekazać mu recepturę.

Rozmówca zamyślił się.

- Może to jest jakieś wyjście... - mruknął jakby do siebie.

Kiedy rozstałyśmy się z doktorem Johnem Pembertonem, sprzedaż Coca-Coli szła marnie. Nie potrafiliśmy nijak połączyć tego z wielkim sukcesem całej korporacji, która opanowała współczesny rynek napojów.

Postanowiliśmy przenieść się do roku 1991. Prawdę powiedziawszy, celowałam na oko, kiedy mogliby nam ludzie powiedzieć co nieco o dalszej historii Coca-Coli...

Nie wiem, gdzie wylądowałyśmy. Nawet mnie to nie interesowało.

- No i co, cwaniaro? - ironicznie zagaiła moja przyjaciółka. - Teraz na pewno się dowiemy *czegośkolwiek*. To pewnie jakaś zabita dechami dziura...

- Miało być duże miasto... - powiedziałam spokojnie, nie zważając na to, co mówi moja towarzyszka.

- Czemu...?

- Gdzieś tu – zaczęłam się rozglądać – jest budynek radia...



- A po co ci ono?

- Och, proszę cię! - nie wytrzymałam. - To proste rozumowanie, a ty mi nie pomagasz!

Przyjaciółka zrobiła smutną minę.

- Chcę spotkać dziennikarza –

powiedziałam w końcu. - Może on mi coś opowie...

Wypatrzyłyśmy razem budynek, w którym mieściło się studio radiowe. Nie było to proste, gdyż nie wyróżniał się specjalnie wśród zabudowań. Weszłyśmy do środka i poprosiłyśmy o pomoc pewnego dziennikarza. Okazało się, że całkiem nieźle zna historię tej korporacji i zgodził się odpowiedzieć na nurtujące nas pytania.

- Co konkretnie chcecie wiedzieć? - spytał, żując gumę balonową. Wyczułam charakterystyczny zapach legendarnej już przyjemności po tytule *Donald*.

- John Pemberton – *Jak chce konkret, to niech go ma*, pomyślałam.

- No... - wyczekiwał dziennikarz. - Co z nim? Był taki, potwierdzam.

Darowałam sobie szczerość po tytule: *Wiem o tym lepiej niż ty! Gadałam z nim przed dziesięcioma minutami!* Za to uśmiechnęłam się do niego.

- Umarł, a jego Coca-Cola nie opanowała światowych rynków w takim tempie, jak się mu marzyło. Gość odszedł rok po swoim odkryciu. I do tego sprzedał wszystkie udziały! - wystrzeliłam z informacjami.

Dziennikarz pokiwał głową przez chwilę, jakby zbierał myśli.

- Co było dalej? - spytałam, zniecierpliwiona.

- Firma pozbierała się do kupy, niejaki Asa Candler wraz ze swoim bratem i Frankiem Robinsonem...

- Tego od nazwy...?

- Tego samego. Z nimi wykupił wszystkie udziały i założył *The Coca-Cola Company*. Ha! To był przełom. Gość zarejestrował logo w Amerykańskim Urzędzie Patentowym chyba... 31 stycznia 1893 roku, a już trzy lata potem ogłosił, że we wszystkich stanach można wypić to cudeńko. Szybki był, same przyznajcie!

- Prawda... To niesamowite! - krzyknęła milcząca dotychczas moja towarzyszka podróży. - Jak on to zrobił?

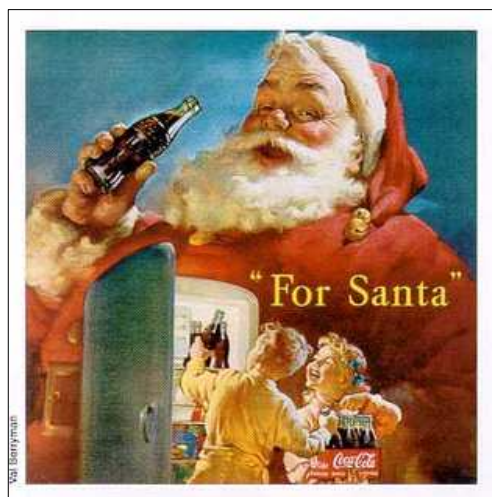
- Cóż... Sekret. Nikt dziś tego nie wie – odparł.

- A co było potem? - spytałam, ciekawa dalszego ciągu.

- Sprzedali ni stąd, ni zowąd w 1919 roku całą spółkę niejakemu Ernestowi Woodruffowi. Jakiś taki bankierzyna... I tak sobie nią rozporządzał, aż po czterech latach na prezesa wybrano jego syna, Roberta. Podobno sukces Coca-Coli miał się wziąć z produkcji napoju o najwyższej jakości, na najwyższym poziomie. Ale czy to wystarczyło? Sam nie wiem, czy w to wierzyć. Ponoć do dziś tylko kilka osób na świecie zna dokładną recepturę – powiedział tajemniczo dziennikarz.

- Ale sama Coca-Cola ma jeszcze kilka produktów, prawda? - zapytałam.

- Tak, to prawda. Różne rzeczy się działy. Pod loginem Coca-Coli wylądowało też jedzenie i inne napoje. *The Coca-Cola Company* rosła w siłę i stawiała się potęgą. - Młody chłopak mówił dość szybko, jakby cieszył się i ekscytował tym, o czym opowiadał, ale miał mało czasu i obawiał się, że nie skończy. - Do tego doszło też wino, ale w latach 70. zrezygnowano z niego. Natomiast w tym roku czekamy na dość ważne wydarzenie...



Czekał, aż nadstawimy uszu z ciekawości, więc dałyśmy mu tę satysfakcję...

- Mają zacząć robić półprodukty – oznajmił z trumfem. - Wiecie, takie, co się zalewa wrzątkiem i gotowe...

- Instant? - spytała moja przyjaciółka.

- Zupki chińskie?! - nie mogłam się nadziwić. Zaskoczył mnie.

Chłopak roześmiał się.

- A skąd! Chodzi o kawy, na przykład. I dowiedziałem się nieoficjalnie, że ma się nazywać *Nestle* – szepnął konspiracyjnie.

- *Nestle*?! - zdziwiłyśmy się obie, podnosząc głos i spojrzały na siebie.

- Ciiii...! - uciszył nas. - Kawa ma być *Nescafe*, a herbata – *Nestea*. A *Nestle* to będą produkty do jedzenia z mlekiem...

- No pewnie! Płatki na mleko! - zawyła moja przyjaciółka, o mało co nie zdradzając naszej, zbyt dużej jak na te czasy, wiedzy.

- Czyli Coca-Cola się rozwija... - podsumowałam.

- Jest lepsza niż papier toaletowy – dodał dziennikarz. - On się rozwija, ale zawsze się kończy.
A Coca-Cola...?

Uśmiechnęliśmy się wszyscy. Nasz rozmówca niestety już musiał uciekać do swojej pracy. Ale i tak byłam mu bardzo wdzięczna za tę historię. Szkoda tylko, że pan Pemberton nie mógł tego zobaczyć.

Wróciliśmy bezpiecznie świstoklikiem do domu wyczerpane, ale i bardzo zadowolone. Mam nadzieję, że i Wy jesteście usatysfakcjonowani.

Musiałam przyznać, że Coca-Cola swoje wycierpiąta, zanim osiągnęła sukces i podbiła ludzkie serca. Nie była też wynikiem przypadku. To raczej pieczołowicie dobrane proporcje, składniki i czas sprawiły, że nadal ma duże wzięcie. A sklep bez Coca-Coli to chyba tylko obuwniczy, jak śmieje się moja przyjaciółka, która upaja się smakiem ulubionego napoju. Tym razem jest pewna, że Coca-Cola będzie smakowała zawsze tak samo.

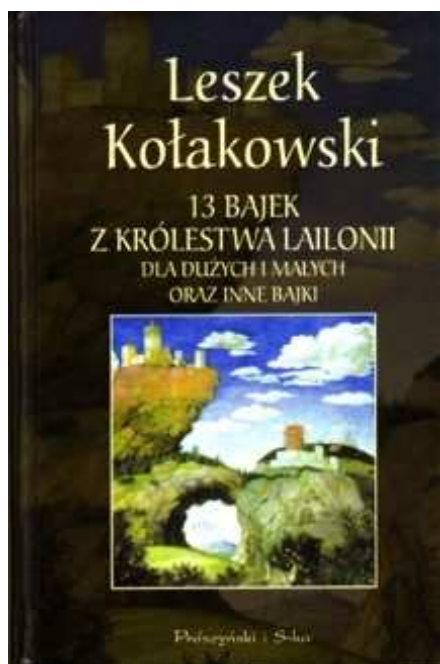


A mnie nadal nie przekonała do siebie. Wolę zdrową wodę czy sok. Ale jak mawia przyjaciółka – nie samymi zielonymi trawskami człowiek żyje. Czasami można wypić super niezdrową Colę, która ma za to super niezdrowy, ale boski smak!

mooll

13 bajek z Królestwa Lailonii

Drogie dzieci, czy wiecie, gdzie leży Lailonia? Choć państwa tego nie zaznaczono do tej pory na żadnej mapie, a jego położenia nie zna ani przypadkowy przechodzień, ani nawet wszyscy ci mądrzy ludzie, którzy piszą mądre książki i lubują się w cytowaniu autorytetów, bez wątpienia zainteresują Was lailońskie bajki, które spisał i udostępnił małym i dużym



czytelnikom filozof Leszek Kołakowski. „13 bajek z królestwa Lailonii” to skromny objętościowo zbiorek mniej lub bardziej osobliwych, krótkich opowiadań, które, w myśl znanego pozytywistycznego hasła, bawiąc uczą, a nawet (jeśli ktoś woli) ucząc bawią. Gdy otworzycie tę niepozorną książeczkę nie zaatakują Was ostrza morałów, choć po przeczytaniu kilku zabawnych i zaskakujących historyjek, z pewnością zechcecie skorzystać z narzędzia nieużywanego podczas wakacyjnych chwil absolutnego rozleniwienia i wziąć pod uwagę kilka spraw, które do tej pory w żaden sposób nie zakłócały przepływu Waszych myśli. Bajki Kołakowskiego przeniosą

Was bowiem do świata, które Wasze dotychczasowe doświadczenie uzna za wielce egzotyczny: świata, w którym naleśniki udają guziki, garby kłócą się ze swoimi właścicielami, kapryśne dzieci dziurawią kulę ziemską, a duże i małe Lemury, czterdzieści lat z okładem, prowadzą ze sobą wojnę o pochodzenie nazwy swego państwa.

Zbiorek rozpoczyna się od próby ustalenia, gdzie tak właściwie leży Lailonia, której to misji podjęli się dwaj bracia. Dowiedziecie się, w jaki sposób zabrali się oni do określenia położenia tajemniczego państwa i czy wreszcie zaspokoiли swą ciekawość. Następnie traficie do miasta bardzo kłótliwych Garbów, które twierdzą, że wcale nie są Garbami. Jeśli Was nie zakrzyczą i pozostawią przy życiu, będziecie mieli okazję poznać Pigu, który robi interesy na handlu specjalnymi ochraniaczami na widelce do jedzenia mięsa bażantów. Kupiec ten znany jest przede wszystkim ze zbytniego rozpieszczania swojej córeczki Memi, która uwielbia dziurawić globusy i pewnego dnia zamarzy jej się zabawka naturalnej wielkości... W Lailonii żyje także piekarz Nino, słynący ze swej pięknej twarzy, którą próbuje zachować w jak

najlepszym stanie przez długie lata, więc przechowuje ją w specjalnym kuferku. Czy uda mu się zatrzymać uciekający przez palce czas? Ponadto, zapewniam Was, nawet nie wyobrażacie sobie, jak trudno jest być starszym panem i nie mielibyście pojęcia, co zrobić, żeby zostać sławnym człowiekiem, jeśli bycie najtyńszym na świecie, największym zmieniaczem krawatów na świecie, największym plamiaczem na świecie czy najlepszym nawlekaczem nitek na igły nie daje upragnionych oklasków. Przekonacie się także, że rosnąca łąta na spodniach może wciągnąć człowieka w niezłe tarapaty, podobnie jak złośliwe naleśniki, które same uciekają z talerza, kolaborują z pastą do zębów i bezczelnie urywają się z palta, po wcześniejszym podawaniu się za guziki. Czy przebranie się za naleśnika wystarczy Ditto, by wygrać wojnę z rzeczami?

Na szczęście w królestwie Gorgola naleśniki zachowują się poprawnie, gdyż nie słychać o ich psotach, jednak król Hanuk ma inne zmartwienie: próbuje bowiem wymyślić, w jaki sposób sprawić, by poddani żyli dłużej. Czy rady astrologów i lekarzy okażą się słuszne, a łapanie słońca w sieci, by tak szybko nie zachodziło, wcinanie szpinaku i kilka innych, równie interesujących propozycji uchroni ludzi od śmierci? Po poznaniu odpowiedzi na to pytanie traficie do domu rodzeństwa o specyficznych upodobaniach i przekonacie się, że polowanie na kormorany, palenie cygara w pióropuszu na głowie, połykanie żelaznych obręczy i tym podobne hobby, mogą irytować nie mniej niż... jedzenie dropsów, jednak, pomimo krzywych min i szyderstw ogółu, nie warto odmawiać sobie ulubionych rozrywek. Na Wasze zainteresowanie czekać będzie także tragiczna historia miłosna z wielkim wstydem w tytule. Dlaczego żołnierz Rio został skazany na zanik przez zawstydzenie i co mają z tym wspólnego błękitne oczy jego ukochanej Murii? W ostatniej, czternastej bajce, która swego czasu zatrzymana została przez cenzurę, poznamy bogatego arcykapłana, który nie może poradzić sobie z Wielkim Głodem, który zapanował w jego państwie, choć wciela w życie różne pomysły, by mu zaradzić. Co począć, gdy strażakom nie udało się ugasić głodu, a kraj znalazł się pod wodą?

Oprócz bajek dotyczących wydarzeń mających miejsce w niedookreślonym miejscu na świecie zwanym Lailonią, na uwagę czytelnika czekają jeszcze cztery bajki o identyczności, a więc opowieści o tym jak to wróbel ścigał się z łąsiczką, uprzednio założywszy się z nią o trzy orzechy, które koniec końców stały się przedmiotem ostrego sporu; o wężu logiku kłócącym

się ze świętym Tomaszem; o ubogim handlarzu, pozwanym do sądu za sprzedanie zdechłego osła oraz o lemurzej wojnie, która rozgorzała w momencie, gdy pojawiły się różne zdania co do pochodzenia nazwy państwa. Sami przekonacie się, jak trudno rozsądzić, czy Lemuria nazywa się Lemurią, bo mieszkają w niej lemury, czy też lemury nazywają się lemurami, bo mieszkają w Lemurii. Z kolei „Legenda o cesarzu Kennedym” uświadomi nam zasadność naszej wiedzy o minionych cywilizacjach. Czy sposoby jej uzyskiwania są tak skuteczne, jak byśmy sobie tego życzyli? Po przeczytaniu tej opowiadki interpretacja źródeł z pewnością nie wyda Wam się dostateczną metodą naukową... I wreszcie na sam koniec smakowity kąsek dla nie-ogrodników, którzy nie mają najmniejszej ochoty na uprawę ogrodu i chcą go nie-uprawiać w myśl jakiejś wyższej idei. Teorii do wyboru znajdą bez liku, a niezwykle pomocny okaże się Freud, a nawet Marks.

„13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych oraz inne bajki” to pozycja jak znalazł na weekendowy wypad, do poczytania na słonecznej łące czy w zbawiennym cieniu drzewa, podczas próby schwytania ostatnich promieni wakacyjnego słońca, pasująca i do hamaka i do zwykłego leżaka, jednak i wrześniowe słoty jej nie zaszkodzą; nie obciążą zbyt ciężkim szkolnym plecakiem i przeładowanej wiedzą główki. Z pewnością nie zmęczy ona rozleniwionych umysłów, za to wywoła uśmiech na twarzy, zacieka i stanie się dobrze smakującym lekarstwem na wcale nie takie rzadkie chwile wczesnojesiennej nudy. Pamiętajcie, że i Wy możecie kiedyś zostać zaatakowani przez złośliwe naleśniki lub niefortunnie dorobić się łaty na spodniach. W podobnych sytuacjach byli już mieszkańcy Lailonii – warto sprawdzić, czy sobie poradzili i skorzystać z ich pomysłów - albo przynajmniej uniknąć ich błędów...

Lady Snape

Joanna Chmielewska

Mistrzyni oryginalnego humoru i kryminalistka w jednym

Maniacy kryminałów, fani Agathy Christie czy Stephena Kinga zapewne panią Chmielewską co najmniej kojarzą. Jak łatwo się domyślić, autorka ta zachwyca nas swoimi, coraz to nowymi kryminałami. Niełatwo jednak przestawić się na tak oryginalny język – z pewnością nie są to mrozące krew w żyłach opowieści pana Kinga, czy zaskakujące zagadki pani Christie, jednak nie oznacza to, że są gorsze. Joanna Chmielewska, jako pierwsza autorka jaką odkryłam, potrafi połączyć w jedno kryminał wraz ze swoim wybujałym poczuciem humoru.

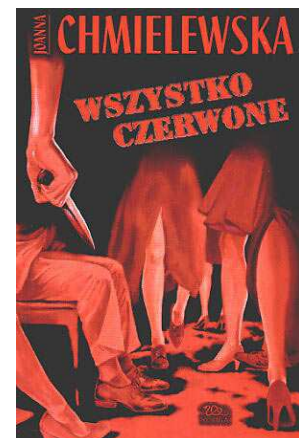


Joanna Chmielewska, a właściwie Irena Kuhn, to autorka powieści sensacyjnych, kryminalnych oraz książek dla dzieci i młodzieży. Liczy sobie już siedemdziesiąt osiem lat, ale nadal trzyma się świetnie i zaciekawia swoimi kolejnymi utworami. Pisarstwo jednak nie jest jedynym zawodem pani Joanny – ukończyła ona studia architektoniczne, pracowała m.in. w Energoprojekcie, Samodzielnej Pracowni Architektoniczno-Budowlanej "Blok" oraz w Biurze Projektów "Stolica". Zanim wydała pierwszą książkę, pisała artykuły do prasy; w roku 1964 w księgarniach pojawiła się powieść Chmielewskiej pt. „Kiln”. Autorka wydała blisko sześćdziesiąt książek.

Można powiedzieć, że w twórczości pani Chmielewskiej każdy znajdzie coś dla siebie. Począwszy od bajek dla dzieci („Pafnucy”, „Las Pafnucego”), przez powieści dla młodzieży („Zwyczajne życie”, „Nawiedzony dom”), dochodząc do typowych dla autorki kryminałów oraz autobiografii.

„Pafnucy” od zawsze był uważany za miłego, sympatycznego i mądrego niedźwiadka – to opowieść najlepsza dla najmłodszych. Natomiast jeśli chcemy przeczytać coś poważniejszego, a zarazem lekkiego, należy sięgnąć po przygody Tereski i Okrętki. Dziewczyny prowadzą typowe życie nastolatek, jednak w książce nie brakuje odrobiny grozy,

szkolnych problemów, szaleńczej i beznadziejnej miłości oraz... nieprzeciętnego humoru. Począwszy od kupowania drzewek do szkoły, przez śledzenie złoczyńców i podsłuchanie podstępnych planów morderstwa, Tereska i Okrętka mają pełne ręce roboty. „Nawiedzony dom”, oraz druga jego część „Wszelki wypadek”, to kolejna opowieść dla młodzieży – mimo iż bohaterami są Janeczka i Pawełek, dzieci uczęszczające do szkoły podstawowej, to książka jest pisana dojrzałym językiem, i w ten sposób odpowiednia także dla dorosłych. Dzieci przeżywają niesamowite, ale i z pewnością istniejące w naszym zwykłym, szarym życiu przygody – śledzą złoczyńców, uprzykrzają im życie oraz rozwiązują tajemnicze zagadki, wraz oczywiście ze wspaniałym psem, Chabrem. Jeśli mamy ochotę na dużą dawkę humoru, wystarczy sięgnąć po niewiarygodnie popularnego „Lesia”, zachwycającego miliony czytelników. Tu także natrafiamy, jak to zwykle bywa w opowieściach Chmielewskiej, na zbrodnię. Fajtłapowaty Lesio snuje monotonne życie, które uprzykrza mu wręcz nieznośnie punktualna personalna. Jak łatwo się można domyślić, główny bohater postanawia ją zabić, a książka opisuje jego zmagania z morderstwem. Każdy czytelnik powinien także znać „Boczne drogi”, jak i ich kontynuację – „Studnie przodków”. Tu natykamy się na zwykłe perypetie Joanny z rodziną – jednak żadne wakacje z jej rodzicami, ciotkami – Teresą, Lucyną oraz Jadzią, nie mogą skończyć się bez dodatkowych „atrakcji”. Myślę, że w tej części najwięcej możemy znaleźć absurdalnych dialogów i żartów, w których to specjalizuje się pisarka.



„Chciałam powiedzieć, o co chodzi, ale poczułam coś twardego pod stopą. [...] W mgnieniu oka przypomniały mi się najrozmaitsze straszliwe historie, jakie na taki temat słyszałam, i przeraziłam się śmiertelnie, że to coś wjedzie mi pod pedał, nie daj Boże, hamulca. Włos mi się zjeżył na głowie.

- Czy któraś z was miała żółwia?! – krzyknęłam w panice.

- Jakiego znowu żółwia? – spytała gniewnie Teresa.

- Nie żółwia, tylko kota! – jęknęła rozdzierająco ciocia Jadzia.

Z determinacją kopnęłam to coś obcasem ku tyłowi.

- Istna menażeria – zauważyła Lucyna beztrąsko. – Ciekawe kiedy dojdzie do żyrafy...

- Jakieś twarde draństwo płacze mi się tu pod nogami! – wyjaśniłam pospiesznie. – Przyznajcie się, na litość boską, miałyście żółwia czy nie?!

- *Moje okulary!* – krzyknęła Lucyna, z miejsca wyzuta z bez troski. – *Zapomniałam o nich, oddaj mi moje okulary!*

- *A, to nie znalazłaś ich? Mam nadzieję, że futerał jest odporny... Oddam ci jak wyprzedzę te dwie ciężarówki i pozbędę się rowerzystów.*

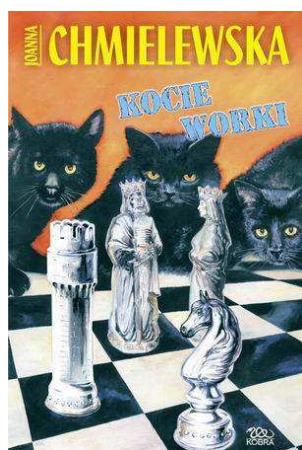
- *Czy wreszcie wyjaśnicie o co chodzi z tym żółwiem Jadzi, tego, nie żółwiem, tylko kotem w latkach?!* – zirytowała się Teresa. – *Zostaw teraz te okulary, jak wytrzymały do tej pory, to i dalej nic im nie będzie!*

- *Nie mogę ich zostawić, turlają mi się tu i przeszkadzają...*

- *Te żółwie nie były w klatkach, tfu, kot nie był w klatkach, nie, to znaczy był na klatkach, tfu, nie no wiecie wszystko mi się pomieszało...*

- *Przestań pluć, naplujesz mi do torby!"*

Fragment „Bocznych Dróg”



„Kocie worki” również zachwycają nas humorem i tu, podobnie jak w „Krokodylu z kraju Karoliny” czy innych podobnych powieściach, pojawia się słynna przyjaciółka pisarki – Alicja Hansen. Nie tylko w tej jednej, ale i w większości książek akcja rozgrywa się u niej w Danii, gdzie bohaterka a zarazem narratorka przeżywa kolejne przygody – oczywiście idące w parze z kolejnymi morderstwami.

„...Przestaniecie mi przerywać, czy nie? Podrzuca mi czasopismo z porostem islandzkim i klejnotami jakiejś Konstancji...

- *Klemencji...*

- *Wszystko jedno. Bardziej mi do niego pasują klejnoty niż porosty. Wygląda na to, że lata mi po domu i pod pozorem lampy szuka klejnotów tej, jak jej tam...? Klemencji...*

- *Zwariował?* – zdziwił się Paweł.

- *Cicho bądź! Po drugie, one obie, Joanna z Marzeną, upierają się nagle robić mi porządek w książkach i znajdują platynowe szachy...*

Paweł zachłysnął się winem i prychnął na stół.

- *Co takiego...?!*

- *Cicho bądź. Platynowe szachy. Ona – Alicja kieliszkiem wskazała Beatę, która już serwetkami śniadaniowymi gorliwie usuwała ślady prychnięcia – mówi, że to platynowe i*

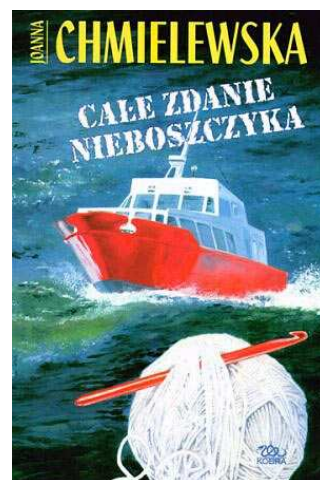
możliwe, że ma rację. Po trzecie, wychodek sam z siebie nie ryczał nigdy, teraz nagle ryczy w nocy, chociaż żadna z nas go nie używała. Po czwarte, ktoś wypił pół butelki koniaku...

- Jedną trzecią – poprawiłam.

- Więcej. Prawie pół. Też w nocy. Po piąte, ktoś wyłączył zamrażalnik w piwnicy i żadna siła we mnie nie wmówi, że on wylazł ze ściany sam..."

Fragment „Kocich Worków”

Tak, zdecydowanie każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie. Zarówno w „Wyścigach”, jak i „Florencji, córce Diabła”, zachwycają nas konie – Joanna Chmielewska od dziecka bywa na wyścigach konnych na Służewcu, Charlottenlund czy w Pardubicach - i jeśli czyjaś pasją są te zwierzęta, koniecznie musi przeczytać owe książki. Na koniec należałoby wspomnieć o najnowszej serii autobiografii pisarki, wydanej już w siedmiu tomach. Mimo iż napisana jest poważniejszym językiem, niż niektóre z jej książek, to posiada w sobie wiele zabawnych zdarzeń i opisów. Autorka w niebanalny oraz interesujący sposób opisuje swoje dzieciństwo, jak i młodość – studia, małżeństwo, pierwszą pracę, co, mimo wszystko, nie jest w żadnym momencie nudne.



Dlaczego cenię Joannę Chmielewską? Na początku przypadł mi do gustu jej język i styl pisma, wybujała wyobraźnia i przede wszystkim zaskakujący humor. To zachwyliło mnie najbardziej – pochłaniam w zastraszającym tempie stosy książek i nigdy mi się to nie nudzi, nie wątpię, że nigdy nie znudzi – każda jest niepowtarzalna na swój własny sposób. Autorka pokazała też, że żeby osiągnąć sukces, wystarczy w to wierzyć i mimo niepowodzeń iść dalej przed siebie. Trzeba przyznać, że jej książki można albo pokochać, albo znienawidzić. Dla niektórych zapewne nie są najwyższych lotów, ale dla zabicia czasu, mroźnych, zimowych wieczorów czy dla poprawy humoru, są najlepszymi, jakie tylko można sobie wymarzyć. Ale żeby się dowiedzieć, należy się przekonać, bo nawet najszczerze recenzje nie oddadzą całej magii stylu pani Chmielewskiej. Za to je kocham i polecam każdemu, kto ma czas i chęci, by odkrywać nowych autorów.

Peepsyble

Wizjokrag

Jeżeli marzysz o tym, aby choć na chwilę znaleźć się w świecie przedstawionym na płótnie, to koniecznie sięgnij po *Wizjokrag*. Twoja wyobraźnia sama odnajdzie drogę do krainy Nem, a Ty będziesz mógł śledzić losy Mela Wompera, nastoletniego chłopca obdarzonego niezwykłym talentem malarskim. Wędruj razem z nim i jego przyjaciółmi po krainie Wizjokragu, poznawaj nowe miejsca, odkrywaj różne tajemnice, mierz się z potworami z zaczarowanych krain położonych we wnętrzu obrazów!



Nikt nie spodziewał się, że Mel, chłopak pochodzący z ubogiej rodziny, mieszkający na prowincji Feg, będzie mógł pobierać darmowe nauki u mistrza Blika, sławnego malarza. To wyróżnienie było życiową szansą dla młodego Wompera. Marzył o tym od dawna. Rzadko zdarzało się, żeby chłopak z bogatej i cenionej w mieście rodziny dostawał darmowe miejsce w domu mistrza, nie mówiąc już o dziecku z prowincji! Niestety, nikt nie wiedział, jakie będą tego skutki.

Dawny wróg mistrza, arcyurządca, robi wszystko, aby udowodnić, że Blik podrabia pigmenty. W krainie Nem obowiązywały surowe zasady - stworzone zostały Tajemnice, które pilnowały, czy ktoś pozwalający sobie na noszenie 'kolorowego' ubrania, obowiązkowo płaci odpowiedniej Tajemnicy należną sumę za tę Przyjemność. A ceny były tak wysokie, że wielu ludzi - między innymi rodzina Mela - wybierało samodziół, czyli własnoręcznie wyrabiane produkty, za które nie musieli płacić podatku.

Adolfus Splut razem ze swoim sługą Niemotą napadli na wioskowego kapłana, Fa Theuma. Na szczęście w porę zjawił się Dirk Tot, przyjaciel Blika, który zabrał Mela do domu mistrza. Tam, na nowego ucznia czeka wiele niespodzianek - niekoniecznie tych miłych. Już od pierwszego dnia wiedział, że za nic w świecie nie polubi Brooda Smierda, wyjątkowo niegrzecznego ucznia. Pocieszenie znajdował w towarzystwie Sojki i Ludo, dwójki przyjaciół, z którymi to pewnego razu wybrał się do Wizjokragu, aby ratować mistrza.

Spotkają wiele niezwykłych stworzeń, od demonów po dwójkę aniołów, które tylko czekają, aby spłatać komuś figla, odwiedzą również dziwne miejsca, jak na przykład Kopalnię Natchnienia. Zobaczą się nawet z nieżyjącym od 200 lat słynnym malarzem, Lucasem Flinkiem! Ale ciągle będzie przyświecał im jeden cel: odnaleźć Blika, bo jeśli ktoś zbyt długo przebywa w krainie Wizjokręgu, to może się to dla niego źle skończyć. Poszukiwania z deptającymi po piętach ludźmi z Piątej Tajemnicy nie są rzeczą, o której marzą rzesze. A narzędzia tortur Niemoty nie wyglądają zbyt przyjemnie.

Ale żeby zrozumieć system rządzący krainą Nem, trzeba poznać Tajemnice. Tajemnica Pierwsza to organizacja zajmująca się sprawami zmysłu dotyku, Druga - węchu, Trzecia - słuchu, Czwarta - smaku, natomiast Piąta - wzroku.

Każda Tajemnica sprzedawała Przyjemności, której zakup pozwalał m.in. na noszenie 'kolorowych' ubrań, jedzenie wykwintnych dań, słuchanie muzyki.

Mel stoczy wiele mniejszych lub większych bitew, jednak znajdzie się tam miejsce na tę decydującą. Czy zwycięży z siłami Piątej Tajemnicy? Czy uciekinierzy z kopalni na wyspie Kig Kolorowa Rebelia - wreszcie staną się wolnymi ludźmi? Czy ojciec Sojki zostanie zwolniony z więzienia i czy będzie mógł zaprojektować nowy zegar? Odpowiedzi na te i inne pytania znajdziecie w książce.

Arya

Spotkania z ciekawymi ludźmi:

mooll

**„Nie idziesz do przodu, to oznacza,
że się cofasz”**

Jeśli mowa o ukrytych talentach w naszej magicznej wiosce, to warto wspomnieć o mooll. Jak się okazuje, jest to użytkowniczka uzdolniona nie tylko pod względem pisarskim, ale i muzycznym. Trzepocząca skrzydełkami molek jest także bardzo sympatyczna i zabawna. Jej posty przyciągają uwagę wielu użytkowników, a skłonność do rozpisywania się sprawia, że użytkownicy mają dużo do poczytania.

Standardowo ładnie się przywitaj. ;]

Standardowo? To chyba jakieś „Hej” jest standardowe. Ale może lepiej będzie „Siemka”? Albo „Witajcie”? Każde jest fatalne i w ogóle do mnie nie pasuje. Pff...
Mol: człowiek-dylemat ;p.
Cześć! ^^



Czy uważasz się za osobę rozpoznawalną na Hogsmeade?

Ja?! Rozpoznawalna jestem dla tych, którym mówi cokolwiek mój nick. A komu coś może powiedzieć? Do mnie jeszcze żaden nick nie przemówił, więc nie wiem.

A tak poważnie – zdarzyło mi się dostać miłe PW, tudzież komentarz od nieznajomego, że czyta moje posty. Zawsze mi oczy wypadają na podłogę. Zresztą zęby wtedy też zbieram. :D

Jak długo jesteś na Hogsmeade?

Jeszcze nie minął rok. Dopiero końcem września. Ale nie znam daty. Teraz sprawdziłam ;p. Myślałam, prawdę powiedziawszy, że dłużej. Hm...

Lubisz czytać/pisać FF?

Lubię zarówno czytać, jak i pisać fan ficki. Ale nie mam wielkiego dorobku. Wciąż ciągnę wieloodcinkowiec na Hogsmeade. Z czytaniem jednak to już jest u mnie różnie. Jeśli kilka pierwszych akapitów zapowie mi dobre pióro, styl i generalnie są poprawnie napisane – to czytam. Jeśli już na początku czuję opór, ciężkość, masę podstawowych błędów, czy infantylność w opisach lub dialogach – rezygnuję. Nie mam w gruncie

rzeczy nerwów do czegoś, co wymaga totalnej przeróbki, czy stworzenia wręcz wszystkiego od zera. Ale, jeśli już mam zrobić korektę, wytknę każdy przecinek. Chociaż wolę skupić się na wrażeniu po przeczytaniu FF, niż na błędach.

Co sądzisz na temat Pulsu Hogsmeade?

Cóż. Pomysł jest naprawdę przedni. Odświeża rzeczywistość na portalu, pojawiają się informacje na tematy związane przede wszystkim z nami, mugolami. A to interesuje bardziej stałych bywalców *Hogsmeade*, bo nie dotyczy Pottera. Spójrzmy prawdzie w oczy: miłość do niego jakby wywietrzała. Czas robi swoje, ludzie się starzeją. Ileż można, nie?

A jeszcze, co sądzisz o hogsmeadowskim Turnieju Magicznym?

Pomysł był strzałem w dziesiątkę! *Hogsmeade* znowu odżyło, czuć jakąś świeżość, ludzie zaczęli znów aktywnie brać udział w życiu portalu – same superlatywy! Poza tym TM nie ograniczył się tylko do tych 4 kandydatów, ale też zachęcił do współpracy innych userów. Kogo nie „kręci” taki ładny „kolorek”, osobny, niewidoczny dla innych pokój i poczucie wyjątkowości? Sprytne posunięcie. I – co najważniejsze – skuteczne. Zadania są naprawdę ciekawe i

wymagające poświęcenia im czasu, wysilenia mózgowicy, kreatywności, prężności, mobilizacji i w ogóle wielu umiejętności.

Czy zawarłaś

jakieś

znaczące

znajomości

na

Hogsmeade?

Jeśli tak, to z

kim?

Znaczące?

Zdefiniuj to.

Znajomości – i

owszem, zawarłam. Nawet udało mi się doprowadzić do dwóch spotkań. Mam nadzieję, że na tym nie koniec. Z kim? A to tu tak można? Tak... po nicku?

No głębsze... Takie na dłużej. Przyjaźń, może miłość... Ale też te zwykłe. Chodź mi po prostu o osoby, z którymi coś cię łączy. I tak, można wymienić. ;d

Hm. Rzeczywiście znajdują się takie osoby, z którymi rozmawiam nie tylko o tym, „co słychać”, „jak leci” i „co nowego”. Lepiej na przykład poznałam wiórę, z którą bardzo wiórowato się gada, ale i też wiórzasto rozmawia [śmiech]. Lubię gadu-gadować z Dogmą, bo czuję wtedy



przyływ adrenaliny: ona w końcu zjada niegrzecznych userów [znowu śmiech]. Tak na poważnie też sobie pogadamy o słońcach, życiu czy śmierci. Nawet przez telefon. Bywało, że poważnie rozmawiałam z Ballaczką, Pee(psyble) i sabiną, wcześniej znaną jako about. GG służy mi też do rozmów z Lady House, przodownikiem pracy na naszym portalu. A! No i oczywiście z malfoy_sam_segz, z którą udało mi się spotkać w Krakowie. Obecnie mam nadzieję, że i Milla, studiując (już) znajdzie dla mnie czas. To nie wszystko, oczywiście, ale wiadomo, jakąś granicę trzeba sobie wyznaczyć <hehe>.

Jak się mooll rozpisze... Ty mnie hamuj, jakby co, *Guardiaktorze!* : D [xD]

Dlaczego mooll?

A to długa historia...! Podwójne litery raczej nie odgrywają tu specjalnej roli. Miał być Mol.

Zaczął się w pierwszej LO. Kumpel, z którym wyjątkowo na jednej lekcji siedziałam, zaczął mnie. Ewidentnie mu się nudziło. Znalazł sobie w swetrze tyćią dziurkę i tak do mnie:

- Kaśka, z ciebie to oka spuścić nie można nawet na moment!
Odwracam się do niego zdziwiona.

- Patrz – wskazał ledwie widoczną dziurkę palcem – WYRZARŁAŚ!
Zmrużył chytrze oczy.

- Nie żywię się byle czym – odparowałam. - Zresztą: Czy ja mol jestem?!

- Tak! - powiedział oskarżycielsko. - I masz te swoje... szczękoczułki i żuwaczki!

- CO?! - I tyle generalnie miałam do powiedzenia w tej sprawie.

Przez dłuższy czas nękana byłam przeróżnymi dowcipnymi tekstami. Często chłopcy urządzali dziwne akcje. Kiedyś oświadczyli na forum, że wśród uczniów czcigodnej klasy humanistycznej grasuje uzbrojony w szczękoczułki i żuwaczki Mol, niebezpieczny w środowisku naturalnych tkanin, jak wełna, czy bawełna i prosi się o szczególną ostrożność posiadaczy takowych. Całe wystąpienie poparte zostało rzekomymi doświadczeniami z niewyjaśnionym znikaniem rękawów, kołnierzyków czy nawet całych ubrań! A syndromem ostrzegawczym mogła być nawet mała dziurka! Któż by pomyślał, prawda? A jak się przyjęło! ^^

Ile razy przeczytałaś Harry'ego Pottera?

Już nie mam co robić, tylko odhaczać, który to już był raz? [kręci głową z uśmiechem] Dwa, to nie ulega

wątpliwości. Z tym, że kolejne „razy”, to już w zależności od tomu.

To który tom najwięcej razy i mniej więcej ile razy?

Najwięcej razy chyba pierwszy i czwarty tom. Ale skrzydełek to sobie nie dam za to uciąć [;p]. Strzełę, że z pięć razy pierwszy tom, bo te kolejne miałam pożyczane, a pierwszy miałam własny. Czwarty tom ze cztery razy, choć i tu pewności nie mam. Nie ukrywam, że było to już JAKIŚ CZAS temu.

Udzielasz się na innych forach/portalach? Jakich?

Tak. Chociaż ostatnio coś spadł u mnie zapał do nich. To głównie fora literackie, a nie tematyczne, jak *Hogsmeade*. I na nich już mam inny nick. Aha, kiedyś jeszcze używałam *n-k*, ale teraz to głównie FB (*facebook*), bo wszyscy się przeczucili, a ja mam dodatkowo sporo znajomych za granicą, więc się przydaje.

Czy czujesz się uzależniona od *Hogsmeade*?

A czy człowiek uzależniony przyzna się do takich myśli? Powiem nawet więcej – taki

osobnik nie ma bladego pojęcia, że wpadł w nałóg! Stąd moja odpowiedź: *Ależ skąd!* Nad wszystkim panuję i mogę to rzucić, kiedy tylko zechcę!

Które wydarzenie na *Hogsmeade* utkwiło ci w pamięci?

I naprawdę muszę wybrać jedno? Nie wiem, czy mam takie JEDNO. Pamiętam konkurs na Walentynki na czacie – było wesoło. Mam jeszcze kilka takich świetnych, ale ich waga jest podobna. No i są w liczbie mnogiej, a miało być jedno.

To powiedz o tych pozostałych.

Pamiętam, jak na SB wywiązała się rozmowa o molu. Próbowano dociec, dlaczego akurat mol i czy aby na pewno nie rzucam się na wełniane ubrania. To



było zabawne. Albo jak na czacie i równocześnie na SB buszowała szalona „waitin”. Udawała, że gonią ją dementorzy i tego

typu halucynacje. Bojkot na czacie pamiętam do dziś. I zapewne nie tylko ja.
<mruka>

Gdzie mieszkasz? Wystarczy tylko część

Polski.

Na południu, w Małopolsce. W miasteczku z oryginalną Karczmą Rzym.

Ile masz lat?

A od kiedy faceci tak bez pardonu pytają kobiety o wiek, panie... eee... redaktorze-Guardaktorze? :D

A tak niewinnie się zapytałem. ;]

Niewinnie, powiadasz? Z oczu patrzy Ci coś innego [;P].

Jak masz na imię?

Niby w dowodzie Katarzyna, ale Kasia dla znajomych.

Ulubiony gatunek muzyki?

Wykonawca/zespół? Piosenka?

[stęknienie] Zawsze mam problem, żeby takie pytanie ugryźć w miarę zwięzły sposób i nigdy mi się to nie udaje. Ale próbujemy: klasyczny rock, z krwi i kości. Metal też. Ale piosenki z cyklu ska są w porządku. Nie krzywię się słuchając muzyki klasycznej. U mnie w domu słucha się jej dość dużo, dlatego też lubię posłuchać gotyku, czy muzyki filmowej, która rozwija wyobraźnię.

A zespół? Z tym jeszcze większy ambaras! Rozpiętość jest konkretna. Nie mam „najulubieńszego”. Zresztą u mnie „najlepsza piosenka” to często jak

„piosenka tygodnia/miesiąca”, a potem przychodzi inna, która oczywiście wydaje się lepsza i tak to się kręci. Nie jest nudno.

Opisz swój wygląd.

Ech... Polecam zaglądnąć tutaj, będzie szybciej [daje zdjęcia – widoczne są powyżej i dwie strony dalej]. A jeśli już mam opisać, to w skrócie: 170 (ponoć to już oznacza „wysoka”), szatynka, niebieskie oczy, piegi, z którymi próbuję się pogodzić, karnacja – jasna. Co jeszcze? Waga – prawidłowa. ;p

Masz jakąś pasję/hobby?



Pożeram książki. Wzrokiem, oczywiście. Śpiewam – to moja chyba największa pasja. A kto mnie już trochę kojarzy, to wie, że gorącym uczuciem też darzę historię, czego - jak zauważyłam - wielu nie rozumie. Wybaczam im wspaniałomyślnie. ;)

Masz jakieś śpiewackie osiągnięcia?

Coś tam mam... <rumieni się> Od podstawówki zbieram jakieś tam bardziej lub mniej prestiżowe nagrody w konkursach poezji śpiewanej, festiwalach piosenki francuskiej itd. Ale najciekawsze zostawiłam na koniec... Już nie chodzi o jakieś „wow”, ale o to, jaką to było dla mnie przygodą... Udało mi się nagrać wspólnie z dziewczynami (głównie skautkami i harcerkami) płytę w USA. Kalifornia okazała się dokładnie taka, jaką widziałam ją na filmach, już nie mówiąc o San Francisco. Do dziś utrzymuję kontakt z tymi ludźmi, bo w końcu jakie realne szanse na ich poznanie miałabym w Polsce? A inną przygodą były dwie wizyty w telewizji. Pierwsze zderzenie było wyzwaniem: Szansa na Sukces, osławiony Wojciech Man i cała rzesza niepotrzebnych, paradujących (dla samego paradowania) „dżag” telewizyjnych, koszmarne zmanierowanych. Udało mi się wtedy zdobyć wyróżnienie, śpiewając „Tolerancję” S. Soyki. Z tym zresztą też była dobra akcja, ale znów się rozpiszę... A druga wizyta w TV, to już nagranie kilku piosenek Stinga. Obecnie grywam z zespołem, koncertujemy czasem w Krakowie, ale nie ma to nic wspólnego z zarobkiem. Muzycy są moimi dobrymi kumplami i robimy to dla przyjemności. Na

tym w końcu polega pasja, nie?



Ulubiony/znienawidzony przedmiot szkolny.

Biologia. Od samej nazwy już mam mdłości. Ale miałabym kłopot w dotarciu, czy to na pewno kwestia przedmiotu, czy beznadziejnej kobiety, która wyżywała się na nas za swoje niepowodzenia życiowe. A ulubiony? Historia. Ale nie zawsze tak było. Powiem inaczej: to w LO ją polubiłam. A przez wszystkie lata mojej edukacji na pierwszym miejscu był język polski. Uwielbiam czytać, pisać... Nawet



gramatyka jest w porządku.

Kim chcesz zostać w przyszłości?

Obiecuję, że się nie będiesz śmiać. O-BIE-CAJ! Niektórzy już wiedzą: nauczycielką historii. Najlepiej w szkole podstawowej. Nie umiem jednak ukryć jak wiele dałabym, żeby zarabiać, śpiewając. Jednak już wchodzimy w sferę marzeń, bo to chyba raczej nieosiągalne...

Jak to? Oczywiście też możesz i śpiewać i uczyć. ;d

Nie ma jak powiedzieć w domu: „Mamo! Moja nauczycielka od historii jutro ma koncert! Jedziemy?” [śmiech] A tak serio: wydaje mi się to trudne do pogodzenia. Śpiew wymaga ciągłej pracy nad jakością dźwięku, kondycją krtani itp. Jakby nie patrzeć, to w końcu umiejętność nabyta. Czyli: nie idziesz do przodu, to oznacza, że się cofasz. To samo tyczy się każdej innej dziedziny. Ja jednak nie chcę zostawać w Krakowie po zakończeniu wszelkiej edukacji. A niestety to właśnie tam mam największe szanse coś osiągnąć pod kątem muzycznym. Trudno mi jeszcze decydować. Mam jeszcze czas, by obmyślić plan. Może zwędzę jakiś sprzęt, który umożliwi mi podróże w czasie, żebym mogła robić i jedno, i drugie? [śmiech]

Interesujesz się sportem? A może jakiś uprawiasz?

Na żywo, czy przed telewizorem?

Jedno i drugie. ;d

Na żywo kręcą mnie zupełnie inne sporty niż te, które śledzę czasem przed tak zwanym „telepudłem”. Ja mam zresztą takie etapy różniące się stopniem zainteresowania sportem. Bywa, że graniczy ono z ignorancją. Na tę chwilę mogę powiedzieć, że owszem. A uprawiać – uprawiam. W lecie to jakieś biegi, pływanie. W zimie - narty, łyżwy. Ale nic wyczynowo. Gra zespołowa też jest OK, choć mocno mi się przejadło przez te wszystkie lata na w-fie.

Edytor tekstu czy notesik i pióro?

A to zależy. Osobiście wolę pisać na papierze. Niestety teraz wszędzie wymagają wydruku komputerowego, więc człowiek się przyzwyczaja do edytorów...

Spodnie czy spódnica/sukienka?

I znów zależy jaka okazja. Jednak do całkiem niedawna wołałam eleganckie spodnie, niż spódnice. Na co dzień zresztą też wolę spodnie: wygodniejsze, nie ograniczają jak spódnice, czy sukienki. Ostatnio jednak powoli się przełamuję.

Co sobie myślisz w piątek wieczorem?

„Nareszcie nadszedł piątkowy wieczór. I weekend!” (Czytaj: „Może jakaś imprezka...?”]:->)



Lubisz spacerować?

O, tak. Kiedy umawiam się z przyjaciółką, a jest ładna pogoda, od razu bierzemy się na spacer. Trwa on wtedy z kilka dobrych godzin. Ale zdarzają mi się spacer na tak zwane przemyslenia. Człowiek musi umieć się odciąć od szaleńczego życia w poprzewracanej rzeczywistości, gdzie najgłośniejszy słychać tykanie pędzącego zegara, mimo iż hałasuje dosłownie całe otoczenie.



Kiedy się wzruszasz?

Właśnie wtedy, kiedy się nie spodziewam. Bywa, że kiedy czytam książkę, ale i tak nie umiem sprecyzować, jakie zazwyczaj momenty. To samo dotyczy filmów czy

piosenek. Nie ma u mnie reguły. Ale jednak całkiem często mi się to zdarza.

A jak to jest u ciebie z prasą?

Czytuję. Ale nie jakoś namiętnie. W ciągu roku – krakowskie *Metro*, bo darmowe, zawsze wcisną Ci do ręki, a przy okazji masz prasówkę z innych gazet. Tych „kolorowych” nie czytam. Głupie to tak, że odmóżdża w sposób bezwzględny. Szkoda mi na to czasu. Chyba, że są to magazyny takie jak *Focus*, naukowe, wartościowe – to i owszem.

Twoja ulubiona pora roku to...

Pełnia lata;
bujna, zielona
wiosna i złota,
jeszcze ciepłutka
jesień. To moje

ulubione pory w roku. Jakbym miała wybrać jedną, to byłby kłopot. Z bólem zdecydowałabym chyba, że wiosna: ze słońcem, pachnącą ziemią i powietrzem i młodą, soczystą zielenią...

Co sądzisz o problemie nastoletnich matek?

Jest, niewątpliwie. Nie wiem, jak można temu zapobiec. Niestety dotyka on coraz to większej liczby nastolatek. Przerażające. Dziewczynki, które na dobrą sprawę są

dziećmi – mają swoje dzieci. Los rzuca ich na bardzo głęboką wodę. W końcu to od nich (choć same jeszcze się rozwijają) zależy, jakie będzie ich dziecko. Ta niedojrzałość w wymuszonym macierzyństwie krzywdzi całe otoczenie. A przede wszystkim to niewinne maleństwo...



Mazury czy Tatry?

No i znów dylemat! Każda z krain ma coś wyjątkowego. Wybór nie jest dla mnie oczywisty, ale nie piętrzymy problemów: Tatry. Widoki nieziemskie, uczucie dotknięcia dachu świata i zdobycie jego szczytu. A sama wspinaczka, która hartuje ciało i ducha, pomaga się wyciszyć na ścieżce, która prowadzi przez las, kamienie, doliny... I pozwala się cieszyć czystym powietrzem.

No, to tyle na dzisiaj. Pożegnaj się ładnie.

;d

Cóż, to się żegnam. Ale, jak ładnie, to może...

Jeśli wytrwaliście do końca, to dzięki. Na razie! :)

<zapuszcza silniczek i z łopotem skrzydełek odlatuje>

Guardian

Sensacje i bezsensacje, czyli co na turniejowym podwórku piszczy

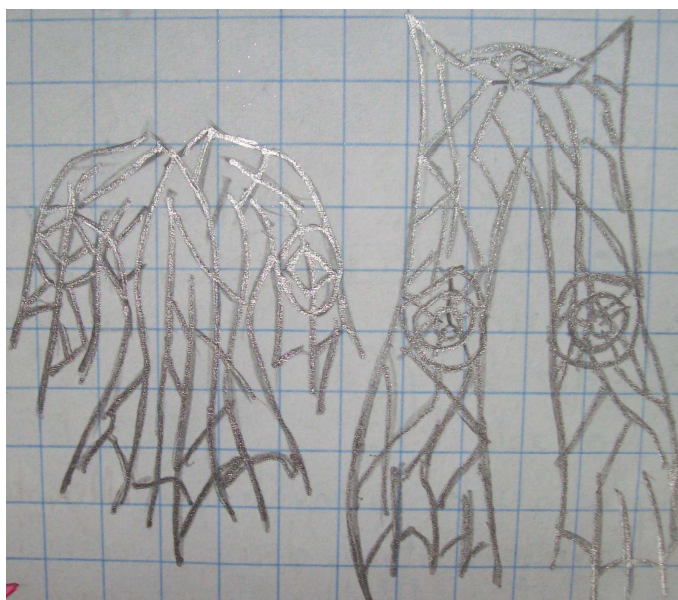
Noc była czarna jak płaszcz dementora, blask pochodni złowrogo odbijał się w wypolerowanej posadzce tajnego forum, zaś Gruba Dama nie śmiała stawiać oporu, choć niezgłębiona toń krynoliny jej słynnej, różowej sukni i wirujący, safianowy pantofelek od wieków odstraszały niepożądanych gości, skutecznie broniąc dostępu do Pokoju Wspólnego Gryfonów. Tym razem puszysta matrona ugięła się po majestatem Czary, która władczo postawiła swój rozżarzony pantofelek za progiem, a jej świetliste oko objęło wszystko, co działo się za zamkniętymi, pilnie strzeżonymi ścianami giermkowskich pokoi...

Czara Ognia i jej ogniste macki były w tym miesiącu wyjątkowo nielitościwe dla biednych giermków. Otóż celem rozruszania przedstawicieli Gryffindoru dopingujących kanielka3, wtoczyła się dnia pewnego Czara do Pokoju Gryfonów, po czym kategorycznie nakazała im zatańczyć macarenę na dowolnie wybranym meblu. Niemal wszyscy zignorowali to polecenie, za wyjątkiem samego reprezentanta, który natychmiast puścił się w tany, uśmiechając się do Czary tak promiennie, że ta z wrażenia poparzyła się własną macką. Ponoć zachęcony jej aprobatą Daniel ma zamiar nagrać cover słynnego przeboju Los Del Rio i po zakończeniu Turnieju ruszyć w trasę koncertową po mugolskich wsiach i miasteczkach, rozpoczynając od kołobrzesckiej plaży.

Tymczasem w Pokoju Krukonów zabawy i harce na ludowo. Zachęcane przez płomienne uśmiechy i rozżarzone macki Czary panie Krukonki, z reprezentantką wiórą na czele, powyciągały z malowanych skrzyń kiecki, kerpce, cuchy, gorsety i czerwone korale, by zatańczyć zbójnickiego na błoniach, coby Wielka Kałamarnica się obudziła. Uradowana Czara, z ludową przyśpiewką na gorących wargach osobiście doglądała sznurowania gorsetów, niechcący jeden spopielając. Pomimo tych drobnych niedogodności, Zespół Pieśni i Tańca Hogsmeade, w składzie wióra, Arya i moll, ma zamiar kontynuować ludowe tradycje i występować na wiejskich weselach.

W myśl zasady „sport to zdrowie” Czara postanowiła zabawić się w trenera i zleciła ślizgońskim giermkom trucht wokół ich tajnego tematu na forum. Większość drużyny, z właściwym sobie ślizgońskim cwaniactwem, wykręciła się brakiem dresu, jeden tylko

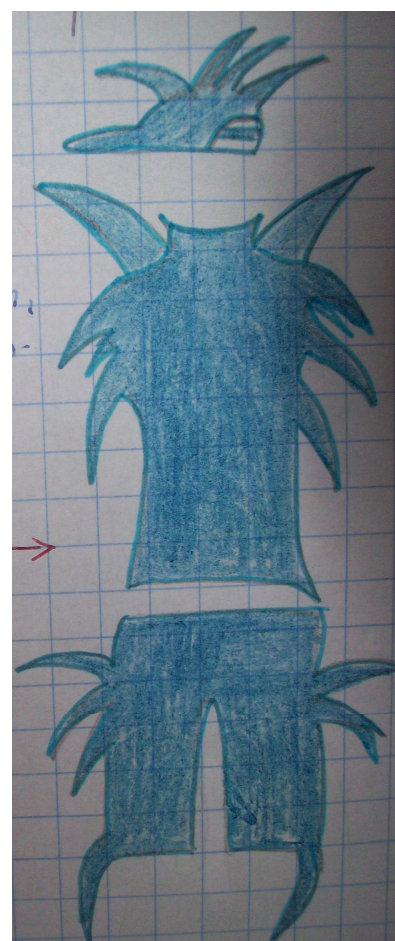
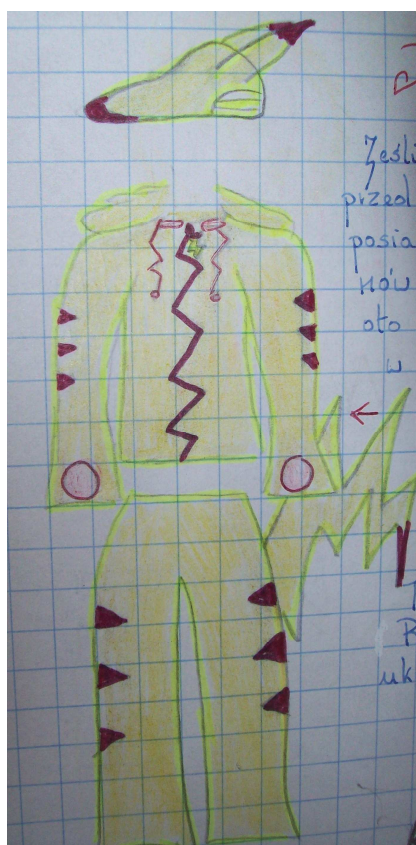
Tom_Riddle ochoczo wyciągnął adidas i z patriotyczną pieśnią na ustach rozpoczął rozgrzewkę. Legenda głosi, że pomimo całodniowego biegania, nie miał on rano żadnych zakwasów. Tymczasem zafrasowana Czara, mając na względzie dobrą kondycję fizyczną Ślizgonów, własnomicie wydziergała im dresy. Efekty jej starań możecie podziwiać poniżej:



Dla fanek Spidermana. Dres utkany z najdelikatniejszej pajęczyny...

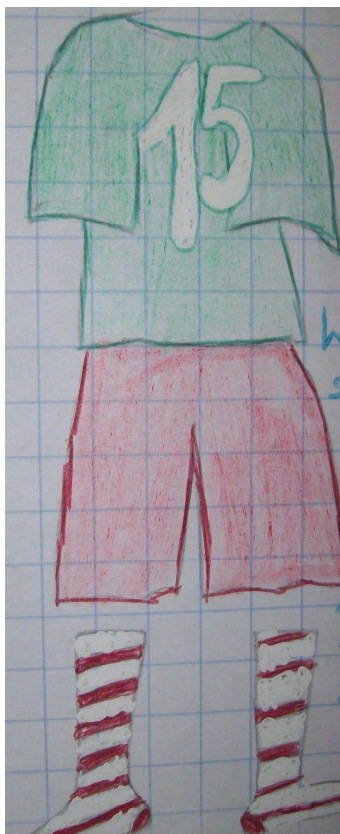
Dla fanów quidditcha

Dla fanów kreskówek





Dla urodzonych gwiazd/dla ostrych babek (dres mroczny jak dzikie oczy Severusa)



Dla fanów mugolskiej piłki nożnej/dla prawdziwych koksów, (którzy przez drzwi przechodzą bokiem)

Tymczasem puchońscy giermkowie zdają się nie dostrzegać, że Turniej dawno się rozpoczął. Dopiero niedawno odkryli, że posiadają Pokój Wspólny, jednak nie kwapią się z niego korzystać, bo straszy w nim „wszędziebywająca” Czara i jej rozżarzone macki. Dzięki daleko posuniętym zdolnościom rymotwórczym i specyfikom poprawiającym ukrwienie mają zamiar koncertowo wykonać zadanie dla giermków. Najpierw muszą się jednak zorientować, jak nazywa się reprezentant, którego wspierają. Czara trzyma za nich macki.

Skandal. Czara odkryła, że ktoś zdrowo popija sobie z jej prywatnej piersiówki. Po rozpoczęciu dochodzenia pierwszym podejrzanym okazał się kdanielk3, który natychmiast dostał macką w ucho i pod brodę, tracąc przy okazji grzywkę, gdyż ta sfajczyła się od rykoszetu długodystansowego płomienia Czary. Tym sposobem pozbawiony oszpecającej grzywki Daniel stał się trendy i glamour. Gryfon rozważa zgłoszenie się do konkursu na Mistera Roku. Czara zaciera macki z zadowolenia i ma zamiar porobić Danielowi kompromitujące go zdjęcia, gdy ten w slipkach pojawi się na wybiegu. Ponoć zakupem fotografii już zainteresowany jest tygodnik „Czarownica”. Niewykluczone, że Daniel trafi na rozkładówkę...

Mroczne i niewesołe dni nastały dla giermków po ogłoszeniu treści trzeciego zadania. Tego się nie spodziewali! Myśleli, że będzie łatwiej, przyjemniej, że każą im zasadzić rzeżuchę, upolować jakiegoś lemura, zbudować prom kosmiczny i szukać wody na Marsie, ale trailery, szkice, wywiady? Słyszana ze swej złośliwości Redakcja jak zwykle żąda niemożliwego! Jednak tajny czarzy szpieg dotarł do tajnych dokumentów sporządzonych przez giermków. Ponoć Krukoni mają zamiar zaskarżyć Administratorów i ich mafijnego bossa, Czarę Ognia, po czym zaciągnąć wspomnianą ekipę przed oblicze Wizengamotu, by tam odpowiedziała za swą wybujałą wyobraźnię. W akcie oskarżenia nadmieniono, że zadanie postawione przed giermkami jest niewykonalne z powodu braku kredek świecowych, wysokich cen bloków rysunkowych, nie naładowanych baterii do aparatu i strajku generalnego Gildii Wykonawczy Zwiastunów Do Filmów Reprezentantów. Giermkowie już zbierają podpisy pod petycją, żądając usunięcia Czary ze stanowiska koordynatora TM i co najmniej dwóch tabliczek czekolady za straty moralne związane z całą tą nieprzyjemną sytuacją. Jak zakończy się ta sprawa? Jedno jest pewne. Kto zadrze z Czarą – umarł w butach...

Bal Zakończeniowy zbliża się wielkimi krokami i Czara, w swej płomiennej wspaniałomyślności, zgodziła się łaskawie uronić rąbka tajemnicy, by czytelnicy Pulsu dowiedzieli się, jakich atrakcji społeczność Hogsmeade może spodziewać się podczas wspomnianej potańcówki. Ognista Królowa zdradziła w owianym tajemnicą wywiadzie, że magiczną wioskę zaszczyci sam dr Hałs, Buka i dwa muminki, profesor Miodek i Daniel Radcliffe, (gdyż ten, jak powszechnie wiadomo, lubi wbijać na cudze wesela i inne imprezy). Nie zabraknie głośnej muzyki (czy będzie dobra – to sprawa sporna) i konkursu na Króla i Królową Balu. Wieczór rozpocznie przystrojona w najjaśniejsze płomienie sama Koordynatora Turnieju, która pociągnie poloneza (względnie walca) z Super Adminką Martą Marą. Ponadto Czara twierdzi, że partnerką kdanielka3 będzie tego wieczoru syrenka darksev, mundzioch pojawi się w towarzystwie swojej mamy, wióra przybędzie z Hędrykiem, a malfoj_sam_segz z segzowną podróbką Malfoya (silnym i milczącym kolegą ze szkolnej ławki). Alkohol we własnym zakresie i tylko jak Redakcja nie patrzy.

Wiadomość z (przed)ostatniej chwili: w oficjalnym oświadczeniu dla „Proroka Codziennego” pan Potter nie kryje swojego oburzenia na wieść o treści trzeciego zadania Turnieju Magicznego, rozgrywającego się na Hogsmeade. Harry w dosadnych słowach dowodzi, że kręcenie filmów na temat innych bohaterów sagi Rowling niż on sam, jest posunięciem wielce niesprawiedliwym, niegodnym i karygodnym. „Kto pokonał Voldemorta? Kto przepędził stada dementorów? Kto tropił i niszczył horkruksy? Kto przez tyle lat znosił zniewagi Snape’a? Kto całował się z Cho Chang? Jestem ikoną popkultury, Wybrańcem, Zwycięzcą TT, a nawet Niepożądanym Numer Jeden i nie zniosę, by moje miejsce w czołówce kinowego hitu zajął jakiś Draco Malfoy czy inny Ślizgon” – Unosi się Potter, który planuje wręczenie łapówki wszystkim reprezentantom, by nakręcili konkursowy film o nim lub nie kręcili go w ogóle. Wkrótce zobaczymy, kto okaże się łasy na galeony. Czara twierdzi, że Harry za bardzo się piekli, a jeśli ktoś ma tu dostać złote monety; cóż... zawartość piersiówki kosztuje, a musi być regularnie uzupełniana...

O milusińskich reprezentantach i najjaśniejszej z wszystkich Czar
Pisały dla Was rozżarzone macki Ognistej Królowej

Skandaliczna końcówka Turnieju Magicznego

W poprzednich numerach Pulsu Hogsmeade informowaliśmy Was o licznych rewelacjach związanych z tegorocznym Turniejem Magicznym w Hogsmeade. Jeśli myślicie, że ten miesiąc upłynął bez skandali wśród reprezentantów poszczególnych domów i jurorów, to się mylicie. Nasza atrakcyjna korespondentka, Rita Skeeter, wpadła na trop kolejnych sensacji.

„Nadejdzie czarny jeźdźca, którego zdrada dotknie szybko”



O tym, że Turniej Magiczny jest sprawą ważną dla lokalnej społeczności już wiadomo. Mało kto jednak słyszał związaną z nim historię, dotyczącą wielkiego proroctwa. Nasza dzielna korespondentka, której bystre oko i doskonały słuch są zawsze tam, gdzie jest taka potrzeba, doszła do ciekawych informacji. Jak się okazuje, nauczycielka wróżbiarstwa w Hogwarcie – Sybilla Trelawney – wnuczka słynnej jasnowidzącej, Kasandry, wypowiedziała przepowiednię.

Kilka dni przed wyłonieniem czwórki reprezentantów, pani Sybilla, podczas rozmowy z Lolą Lolitą, złapała się za gardło i chrapliwym głosem wyrzekła proroctwo - „*nadchodzi czarny jeźdźca, którego zdrada dotknie szybko*”. Potem było już tylko gorzej – zapowiadała walki, tortury i śmierć.

Zapewne każdy czytelnik zastanawia się, kim ów jeździec jest. Wszystko wskazuje na to, że chodzi o Mariana, reprezentanta Hufflepuffu. W poprzednich artykułach dotyczących rewelacji w Hogsmeade, Rita Skeeter opisała skandaliczne zachowania tego reprezentanta, a także wzmiankę o „czarnym koniu”. Czy to przypadek? Zapytano także Lolę Lolitę, jedyne go świadka proroctwa, o to, czy jej zdaniem przepowiednia jest wiarygodna. Jurorka Turnieju Magicznego wyznała, że nie chce zbyt długo na ten temat rozmawiać, gdyż nadal jest w

szoku i ma problemy żołądkowe związane z dużą ilością wypitej Cherry w wieży północnej Hogwartu. Na koniec pozostaje seria pytań, na które odpowiedź być może znajdziemy podczas trwania trzeciego zadania. O czyjej śmierci mówi prorocтво? Jaka zdrada dosięgnie jeźdźca? Czy może to któryś giermek wbije nóż w plecy Marianowi? Śledźcie wydarzenia na bieżąco.



Huczne świętowanie

Według ostatnich doniesień atrakcyjnej reporterki *Pulsu Hogsmeade*, Rity Skeeter, reprezentant Gryffindoru, Danio, hucznie uczcił ogłoszenie trzeciego zadania. Jak sam wyznał, czuje się pewny i jest przekonany o swojej wygranej. Z tego to powodu zorganizował przyjęcie (raczej popijawę – przyp. red.), podczas którego bliscy chłopaka bawili się w rytm



rozbijanego szkła. Oczywiście butelki same się nie tłukły – zajął się tym reprezentant Gryffindoru, zostawiając na hogwarckich błoniach duży nieporządek, co było powodem wielkiego niezadowolenia Argusa Filcha, woźnego, który musiał ręcznie posprzątać bałagan. Mężczyzna sprawę udokumentował i złożył na ręce dyrektor Marty Mirry skargę, domagając się natychmiastowego usunięcia Dania ze szkoły. Wszystko wskazuje na to, że sprawa zostanie rozpatrzona pozytywnie i wkrótce Hogwart będzie zamieszkiwała jedna osoba mniej.

Podczas gdy pan Filch doszukiwał się sprawiedliwości w gabinecie pani dyrektor, Danio przeniósł imprezę do pokoju wspólnego Gryffindoru. Z powodu wyczerpania wszystkich zapasów alkoholu, reszta biesiady była kontynuowana dzięki innym środkom odurzającym, które rozprowadził Danio – poczęstowani oddawali się licznym ekstazom wywołanym przez nie. Punktem kulminacyjnym zabawy było rozebranie się reprezentanta do naga i zrobienie

sobie zdjęć, zwanych przez młodzież „emo-sweet-fociami”. Obecnie owe fotografie są dostępne w całym Hogwarcie, gdyż któryś z nieprzyjaciół Dania rozsypał je po szkole. Nawet mugole znają specyficzne skłonności naszego reprezentanta, ponieważ jeden z uczniów opublikował jego wyczyny w mugolskim wynalazku zwanym *Impertynentem*, do którego dostęp ma większa część populacji. Resztę szalonej nocy Danio spędził z dwoma jurorkami Turnieju Magicznego. Niestety, nie udało nam się jeszcze ustalić ich tożsamości.



Przenosiny i wspólne wakacje

Nie lada skandal dotknął też Jagnę i Eugenię. Uzdolnionej reporterce *Pulsu Hogsmeade*, Ricie Skeeter, udało się wytropić ostatnie poczynania reprezentantki Dom: Slytherin Ravenclawu. Otóż została ona przyłapana na gorącym uczynku - przebywała przez dłuższy czas w Slytherinie (dowód powyżej). Od razu nasuwa się pytanie, czy zamierza zmienić dom i połączyć siły z Jagną? A może to była przygoda jednej nocy? Dziewczyny zapytane o zaistniałą sytuację, oblały się czerwonym rumieńcem, zachichotały i wybąkały, że sprawę pozostawiają bez komentarza. Szczęśliwie dla naszych czytelników, słowo swe rzekła Mariola. Jurorka uważa, że „to coś głębszego”. Przyznała też, że trzyma kciuki za obie panie i życzy im udanego związku.



Nasi czytelnicy są pewnie ciekawi, jak obie reprezentantki spędziły wakacje. Zgodnie z wcześniejszymi obietnicami, Eugenia przyjechała pomóc wybrance serca przy żniwach. Panie w pocie czoła pracowały w polu, za co Jagna gorąco podziękowała swej oblubienicy. Nasza ulubiona para spędziła także czas na licznych spacerach w lesie, zbieraniu grzybów, zwiedzaniu tamtejszych krzaczorów i dożynek. Panie zabawiały się również w pobliskiej karczmie, gdzie pewnego wieczoru Jagna pobiła się z barmanem, który

wysyłał zalotne spojrzenia w kierunku Eugenii. Walczących dość szybko rozdzielono i sprawa zakończyła się na kilku siniakach. Teraz, gdy panie wróciły z wakacji, przymierzają się do odwiedzenia rodzinnych stron Eugenii – afrykańskich lasów. Do czego tam dojdzie? Nie wiadomo.

Korupcja

Jeśli uważacie, że łapówkarstwo podczas tegorocznego Turnieju Magicznego skończyło się na wyłonieniu czwórki reprezentantów, jesteście w błędzie. Okazuje się, że ostatnio na szwajcarskim koncie dyrektor Marty Mirry przybyło sporo galeonów. Ta pokaźna suma pieniędzy ma swoje źródło w czterech miejscach – chodzi o Dania, Mariana, Jagnę i Eugenię. Kto dał najwięcej? Tego nie wiemy, jednakże zaczekajmy na ostateczne wyniki Turnieju. Ponadto wiadomo o tym, że Brunhilda i Lola Lolita otrzymały koperty od poszczególnych giermków, którzy zapewne chcieli wrócić do łask po wielu miesiącach nieróbstwa i pijaństwa. Można się domyślić, co znajdowało się w środku przesyłki.



Bliski koniec

Jak zapewne wiecie, koniec Turnieju Magicznego już blisko. Przed nami jednak jest jeszcze trzecie zadanie oraz bal. Możecie być pewni, że Rita Skeeter będzie podczas tych wydarzeń



bardzo uważna i wyśledzi każdy epizod ze skandalem w tle. Również inne, *nieturniejowe* sprawy, będą kontrolowane przez naszą niezawodną reporterkę. Oczekujcie kolejnego numeru *Pulsu Hogsmeade*.

Rita Skeeter

Tekst miesiąca – lipiec 2010

Po raz kolejny wyłoniliśmy tekst miesiąca – najlepszym lipcowym utworem okazał się „**Muminek**” autorstwa **Dogmy**. Serdecznie gratulujemy tegoż sukcesu, gdyż konkurencja była naprawdę duża. Życzymy miłego czytania zwycięskiego tekstu, który dostępny jest poniżej.

Muminek

Swoje dziecko kocha tylko wtedy, gdy śpi. Patrzy na zamknięte oczy, krótkie, proste rzęsy, które nie rzucają uroczych cieni na rumiane policzki. Czarne kędziory na poduszce wyglądają jak splątana wełna. Nigdy nie będą mieć wspaniałego połysku, który zachwyci chłopców. Pucółowata twarz muminka, palec w ustach i ciche cmokanie. Gdy grubawa nóżka się poruszyła, kobieta także drgnęła. Nie chce, żeby się teraz budziło. Jeszcze nie. W myślach błaga o jeszcze moment spokoju, kiedy może kochać swoje dziecko, a nie czuć obrzydzenie. Wie, że to nie jej wina. Ale kiedy czuje na swoim nadgarstku silny uścisk spoconej ręki, a dziecko opluwa ją kropelkami śliny i słyszy niskie, przeciągnięte "maa-aam", nie potrafi kochać swojej pociechy. Brzydzi się tym, że trzynastolatka sika pod siebie, kiedy córki jej koleżanek, tak cudne i delikatne tańczą w balecie. Jej dziecko potrafi jedynie ociężale kręcić się w kółko. Jest ciężarem. Dwadzieścia jeden to oczko, a ona tej wygranej nie chce. Patrzy na ociężałą córkę, na jej ciało, które przypomina beczułkę, język raz po raz wysuwający się z ust i ciekącą po brodzie ślinę. I się brzydzi, brzydzi się swojej córki, brzydzi się także samej siebie. I tak bardzo, bardzo prosi, żeby jeszcze spało. Żeby dalej mogła je kochać.

Waszym zdaniem: Potteromania

Waszym zdaniem to rubryka w większości tworzona przez Was, drodzy Użytkownicy. Raz w miesiącu redaktor *Pulsu Hogsmeade* wysyła prywatną wiadomość do pięciu losowo wybranych osób. Prosi w niej o opinie na dany temat. Spośród wszystkich odpowiedzi, redakcja czasopisma wybiera dwie najbardziej wyróżniające się.



W tym miesiącu zapytaliśmy użytkowników o zdanie na temat **obecnego stanu Potteromanii**. Zobaczcie co mieli na ten temat do powiedzenia.

Potteromania zanika. Zauważyłam to już dosyć dawno. Kiedyś, gdy "Harry Potter" był jeszcze "na topie", wszystko wyglądało inaczej - strony o tej tematyce wyrastały jak grzyby po deszczu, wokół pełno było fanów przygód młodego czarodzieja, najprzeróżniejsze gadżety z wizerunkiem Wybrańca spoglądały na nas z witryn sklepowych, zachęcając do zakupu... A teraz? Teraz portale fanowskie wykruszają się, w zasadzie te, które nadal działają, można policzyć na palcach, w końcu nawet na Hogsmeade jest ciągle aktualna propozycja, by zmienić tematykę strony, gdyż zainteresowanie nią wyraźnie spada. Pamiętam czasy, gdy pod każdym nowym newsem, nowym Fan Fiction, nowym tematem, artykułem,



czymkolwiek, komentarze mnożyły się nieprzerwanie, tak, że nie szło tego wszystkiego przeczytać. Teraz jest inaczej, standardy się obniżają i autorzy cenią sobie każdą opinię, bo i tak nie mają w czym

wybierać. Ogólnie, poziom potteromanii nie jest już tak wysoki. Niegdyś zagorzali fani, którzy "Harry'ego" mieli w jednym palcu, teraz nie potrafią odpowiedzieć na proste pytania z tej dziedziny. Wielu z nich zastąpiło go innymi powieściami, na które obecnie jest moda. Prawdziwi potteromaniacy nadal ekscytujący się nowinkami na ten temat, nadal kolekcjonujący gadżety i nadal powracający co chwila do serii, to obecnie rzadkość. Taki człowiek w zasadzie jest dla nas czymś wręcz egzotycznym, co oczywiście nie znaczy, że złym. We mnie na przykład takie zachowanie budzi podziw, bo teraz, gdy wokół ludzie śmieją się, że bo to "Harry Potter" niemodny, że dziecinny, że to i tamto, trudno nadal trwać przy nim i wydawać pieniądze na kolejny nowy gadżet. Ponadto, nie mamy już tak w zasadzie na co czekać. Ani gry, ani filmy nigdy nie cieszyły się takim zainteresowaniem jak książki. Bo grę przejdziesz raz, przejdziesz drugi - i się znudzi. Zresztą nie każdy lubi tę formę rozrywki. A filmy według znakomitej większości fanów (w tym mnie) nie są zbyt dobrze nakręcone i nie wykorzystano w nich całego swojego potencjału, więc już z góry jesteśmy uprzedzeni do ostatniej ekranizacji. Biorąc więc to wszystko pod uwagę - nie sądzę, żeby potteromania przetrwała. Pozostaną tylko najwytrwalsi, reszta odpadnie, zajmie się czymś innym. Choć tli się we mnie jeszcze ta isierka nadziei, że za te kilka lat, gdy być może będę miała już męża i dzieci, to jednak na hasło "Harry Potter" ktoś się do mnie uśmiechnie i stwierdzi, że "to było coś".

Fantazja

Aktualny stan jest całkiem niezły. Tuż przed premierą ostatniej części wszędzie aż wrze od nadmiaru newsów i innych gadżetów rozpowszechnianych w sklepach i sieci. Nie czarujmy się, wszyscy chcą na tym jak najwięcej zarobić, bo obawiają się, że kiedy nadejdzie „Wielki Koniec”, sprzedaż wszystkiego co związane z Potterem przeminie z wiatrem. Moja prognoza jest średnio optymistyczna. Zakłada jednak, że przez jakiś czas sporo szumu będzie wokół filmu; starzy potteromaniacy przypomną sobie, dlaczego z zapartym tchem wyczekiwali



kolejnych części sagi, filmu, gier i tak dalej. Nie zakładam jak długo ten stan będzie trwał. Jednak potem stopniowo może zanikać, aż zatrzyma się na jednym, stałym poziomie. Dlaczego tak? Zawsze będą młodzi ludzie, którzy zachęceni przez starsze rodzeństwo czy kumpli sięgną po książkę, która porwie ich tak samo, jak niegdyś nas. Fakt, że akurat my pamiętamy, z jakim napięciem czekaliśmy na premiery książek/ filmów/ gier, to tylko nasze szczęście. Młodzi, dopiero poznający świat magii, są do nas podobni i w jakiś sposób analogiczni w działaniach. Sięgną po google i znajdą Hogsmeade, czy inny portal, by ekscytować się całym tym magicznym światkiem; będą znajdować zdjęcia, artykuły, pisać FF, tworzyć Fan Art itd, więc poziom jakiś powinien się utrzymać. Myślę, że Harry Potter nie jest zagrożony. Może tylko ze strony tych, którzy z niego wyrosli, a na forach przesiadują dla znajomości, które tu zawarli (sądzę, że wielu się pod tym podpisze). Reasumując, poziom zaczął spadać, ale teraz się podnosi (wszyscy czekają na film HP i IŚ). Potem jednak wróżę mu stopniowy spadek, który zatrzyma się i będzie trwać, chociaż ciężko stwierdzić jak niski/wysoki on będzie.

mooll



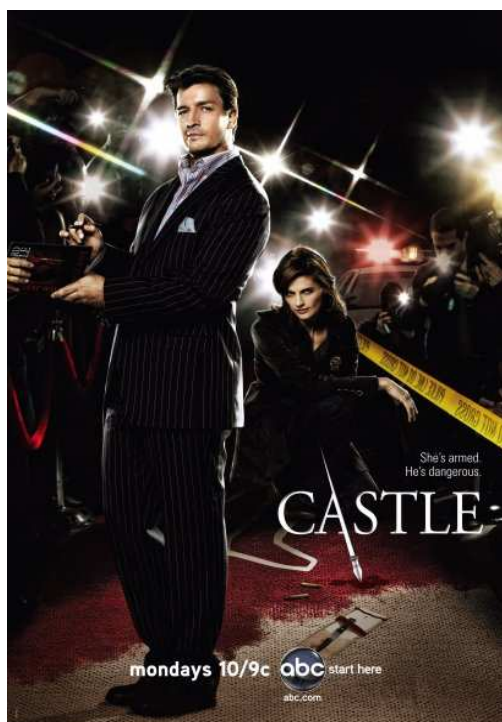
Jeśli jest jakiś temat, który szczególnie chcielibyście poruszyć w następnym numerze, skontaktujcie się z redakcją *Pulsu Hogsmeade*. Żadna prywatna wiadomość nie zostanie pozostawiona bez echa, a wszelkie opinie postaramy się umieścić na łamach naszego czasopisma.

Ponadto chciałbym zamieścić krótkie sprostowanie. W poprzednim numerze *Pulsu Hogsmeade*, w dziale *Waszym Zdaniem*, pojawił się mały błąd. W wypowiedzi użytkownika o nicku Swidrygajlow zamiast słowa „rzałożyłem” ma być „założyłem”.

Guardian

Serial godny polecenia - Castle

Castle to amerykański serial kryminalny wyprodukowany przez *ABC studios*. Jego premiera odbyła się 9 marca 2009 roku. Na chwilę obecną wyemitowane zostały dwa sezony, zawierające trzydzieści cztery odcinki, z których każdy trwa około czterdzieści jeden minut. Otwarcie trzeciej serii zaplanowane jest na 20 września 2010. Twórcą *Castle* jest Andrew W. Marlowe. W Polsce ów serial obejrzeć można na kanale *Universal Channel*.



Akcja rozpoczyna się na miejscu zbrodni - przybywa detektyw Kate Beckett i zauważa dziwną rzecz – kolejna ofiara została zamordowana w sposób, jaki opisał w swoich książkach jej ulubiony pisarz Richard Castle. Czym prędzej więc udaje się do niego, aby zadać kilka pytań dotyczących sprawy. Pan Castle jednak nie podchodzi do tego poważnie – nie przejmuje się tym, że policja podejrzewa właśnie jego, bezczelnie podrywa panią detektyw, a ponadto prosi o kopie zdjęć denatów, gdyż chce pochwalić się nimi znajomym pisarzom, z którymi często grywa w pokera. Jest ogromnie podekscytowany całą tą sytuacją i niezmiernie uradowany tym, że spotkała go fantastyczna przygoda - przesłuchanie. Tuż po rozmowie z policjantką postanawia pomóc w prowadzeniu śledztwa i aby to sobie załatwić, wykorzystuje swe szerokie znajomości. Kiedy Beckett dowiaduje się, że przełożeni zdecydowali, że Richard jej pomoże, ma bardzo mieszane uczucia. Z jednej strony denerwuje ją dziecinność i niefrasobliwość pisarza, z drugiej natomiast cieszy perspektywa obcowania z nim. Tak jak przypuszczała - Castle nigdy nie słucha tego, co każe mu robić, a ponadto zawsze ma zbyt wiele do powiedzenia... Mimo wszystko okazuje się bardzo użyteczny i dzięki niemu schwytany zostaje prawdziwy morderca. Na tym jednak przygoda z Castlem się nie kończy. Richard, któremu pani detektyw bardzo przypadła do gustu, postanawia napisać nową książkę, inspirowaną właśnie nią. Po raz kolejny wykorzystuje sieć znajomości, aby móc współpracować z Kate na co dzień. Beckett *nie jest zadowolona*, jednak musi się pogodzić z rozkazami przełożonych... W kolejnych odcinkach ich stosunek zaczyna przemieniać się w prawdziwą przyjaźń. Budują między sobą zaufanie, rozwiązują kolejne sprawy, kłócą się,

dyskutują, przeżywają razem wiele niebezpiecznych sytuacji, łapią morderców. Powoli jednak zauważają, że łącząca ich więź staje się coraz silniejsza, ale żadne z nich się do tego nie przyznaje...

Pomiędzy znanymi już nam głównymi wątkami (morderstwa i skomplikowane relacje bohaterów) przewijają się inne, dotyczące między innymi: rodziny Richarda, dzieciństwa Kate oraz współpracowników z policji. Obdarzony bujną wyobraźnią Castle często wymyśla oryginalne, niekiedy niebezpieczne rozwiązania różnych sytuacji. Wielokrotnie dzięki swoim pomysłom wpada w tarapaty, jednak nigdy nie waha się przed realizacją ich ze względu na dobro sprawy tudzież/oraz dobrą zabawę – to właśnie on na ochotnika poszedł nieuzbrojony na nielegalną partyjkę pokera z szefami rosyjskiej mafii! Całości dopełnia niezwykle, niekiedy sarkastyczny humor i ogrom zabawnych sytuacji.

W zwariowanego pisarza, Richarda Castle'a, wciela się Nathan Fillion, jego córkę – Alexis, odgrywa Molly C. Quinn, natomiast szaloną aktorkę, matkę Ricka – Marthę Rodgers, gra Susan Sullivan. Odtwórczynią Kate Beckett jest Stana Katic, a role jej współpracowników: Javiera Esposito, Kevina Ryana, Lanie Parish i Roya Montgomery należą (w tej samej kolejności) do: Jona Huertasa, Seamusa Devera, Tamali Jones i Rubena Santiago-Hudsona.



Telewizja ABC, specjalnie dla fanów serialu, od jakiegoś czasu publikuje kolejne rozdziały najnowszej powieści Richarda Castle'a pod tytułem „Naked Heat”. Niedawno pojawiła się część czwarta, oczywiście w języku angielskim. Moim zdaniem jest to bardzo ciekawy dodatek – doskonale uzupełnia wiadomości, które są znane widzom z emitowanych odcinków, oraz umila oczekiwanie na premierę trzeciego sezonu.

Dlaczego wióra postanowiła polecić Wam ten serial? Hm, trudna jest odpowiedź na to pytanie. Sama zaczęłam go oglądać stosunkowo niedawno, natknęłam się na niego przypadkiem w telewizji, a następnie nuda nakłoniła mnie do sięgnięcia po resztę odcinków. Przy każdym nieźle się uśmiałam, wiele z nich obejrzałam po kilka razy... Myślę po prostu, że warto poświęcić swój cenny czas na poznanie przygód Castle'a i jego przyjaciół. To naprawdę ciekawa, trzymająca w napięciu historia, mimo że powód, dla którego Kate i Richard zaczęli ze sobą współpracować, uważam za strasznie naciągany i błahy...

Wióra

Soul Eater, czyli pożrę twoją duszę!

Oto Shibusen - Ośrodek Szkolenia Mistrzów Broni Shinigami. Szkoła założona przez boga śmierci o niezwykle przyjaznym obliczu (Shinigami-sama) w celu, jak to zwykle bywa w seriach shounen¹, ochrony świata przed złem.

Anime, które powstało na podstawie pierwszych kilkunastu tomów mangi Atsushiego Ookubo, liczy sobie pięćdziesiąt jeden odcinków, opowiadających o losach siedmiu uczniów Shibusen, stających się nie dopuścić do odrodzenia demona Asury, największego zła, jakie chodziło po ziemi (przy nim plagi egipskie, Ragnarok czy wyprzedaż sukien ślubnych to pikuś). Jednym ze sposobów na obudzenie Asury jest zebranie (pożarcie) pewnej ilości dobrych dusz (w świecie Soul Eatera są one materialne) i przekształcenie swojej w *jajo kishina*. Chętnych do wywołania Apokalipsy jest zaskakująco wielu, więc studenci mają pełne ręce roboty, dobrani w pary Mistrz - Broń (dosłownie - niektórzy ludzie posiadają umiejętność przemiany w prawdziwy oręż np. miecz, nóż, kosę, shurikeny) zbierają *jaja kishina*, a po pożarciu dziewięćdziesięciu dziewięciu i uwieńczeniu tego deserem z duszy więdźmy awansują na kolejny poziom.

Głównych bohaterów poznajemy w trzech, wprowadzających nas do świata Ookubo, prologach. Pierwszą parę tworzy sumienna, ambitna i pracowita Maka Albarn i jej partner,



na pozór zblazowany, cyniczny nastolatek, tytułowy Soul Eater Evans, którzy po przemianie w broń przyjmuje postać kosy. Następnie, uciążliwy jak wrzód w miejscu, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę, Black (uśpijmy-go-proszę) Star ze swoim życiowym mottem „będę większy od bogów” i zaawansowaną megalomanią oraz jego broń Tsubaki Nakatsukasa, oaza spokoju, zmieniająca się w kilka rodzajów oręża, w tym Demoniczne Ostrze. Ostatecznie Death the Kid, sfiksowany na punkcie symetrii syn założyciela szkoły, którego obsesja objawia się między innymi w konieczności posiadaniu dwóch partnerek – sióstr Patty i Liz

Tompson, które, w razie potrzeby, stają się pistoletami. Stopniowo do anime wprowadzane



¹ shounen – anime lub manga, której odbiorcami są głównie chłopcy, skoncentrowana na przygodzie

są inne postacie, a ich wachlarz jest tak rozłożysty, że z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie wśród tej, wcale nie papierowej, zgrai. Poczynając od Spirita, broni Shinigamiego i niekoniecznie ukochanego taty Maki, poprzez doktora Frankena Steina, naukowca, który poziomem obłądu dorównuje imiennikowi, a jednocześnie jest jednym z najlepszych Mistrzów; seksowną koto-wiedźmę Blair, przysparzającą kłopotów Soulowi i Mace już w pierwszym odcinku; pielęgniarkę Medusę, dość swobodnie podchodzącą do zasady „nie szkodzić”; tajemniczego (również pod względem płci) Chronę; kończąc na Excaliburze, potężnym mieczu z niemożliwym do wytrzymania charakterem (element podobno komediowy). Na tym armia bohaterów się nie kończy, w zanadru mamy jeszcze innych uczniów Shibusen, Mistrzów i Bronie z odległych zakątków świata i sporą zgraję typów spod ciemnej gwiazdy. Z czystym sumieniem mogę napisać, że wyraziste



postacie i relacje między nimi są zaletą tytułu. Ktoś mógłby zaprzeczyć i stwierdzić, że powielają one jedynie znane schematy, jednak ja sądzę, że byłoby to krzywdzące. Twórcy postarali się, by bohaterowie nie zostali upchnięci w ciasne ramki, a ich charaktery nie były jednoznacznie czarne lub białe – znakomita część dryfuje po rozległym morzu szarości.

Fabula jest dość typowa dla serii shounen, mamy nieodłączoną walkę ze złem, które zmusza naszych ulubieńców do wielu wyrzeczeń i ciągłego rozwijania się, wystawia na próbę przyjaźnie, sieje zwątpienie, podważa wiarę w autorytety. Jednak duża doza humoru oraz swoiste „puszczanie oczka” do widzów, którzy co i rusz mogą wychwycić nawiązania do kultury masowej, mitologii, legend, sprawiają, że SE może przypaść do gustu nie tylko wielbicielom gatunku. Wprawdzie chwilami można zarzucić twórcom, że poziom humoru, jaki prezentuje anime, to nic innego, jak *slapstick*, *fanservice* i *nosebleed*², jednak jest on na tyle niewymuszony, że nie spowoduje niestrawności. Ogólnie fabuła anime trzyma fason niemal do samego końca, który, niestety, został potraktowany po macoszemu, więc w efekcie rozczarowuje.

² *slapstick* – humor typu „ktoś czegoś nie złapie, ktoś się przewróci”; *fanservice* – w skrócie, atakowanie widzów wielkimi biustami, spadającymi ręcznikami; *nosebleed* – krwawienie z nosa np. na widok seksownej bohaterki

Wielkim atutem cyklu jest niewątpliwie grafika, stojąca na bardzo wysokim poziomie zarówno jeśli chodzi o projekty postaci, jak i tła. Death City i akademia Shibusen przypominają nieco groteskowe, burtonowskie animacje, a naszym bohaterom daleko do długonogich, wielkookich *bishounenów* czy *bishoujo*³. Przeciwnie, postacie różnią się nie tylko wzrostem i kolorem czupryny, rysowane są zdecydowaną, wyrazistą kreską, a twórcy



nie zapomnieli czym jest mimika. Wyjątek stanowią „szare masy”, które często są jedynie zarysem sylwetki, co wiele osób traktuje jako wadę serii. Na pochwałę zasługują pięknie dopracowane, dynamiczne sceny walki, pośród których próżno szukać powtarzających się sekwencji.

Nie sposób powstrzymać się od wazeliniarstwa, gdy przyjdzie do opisywania ścieżki dźwiękowej. Podczas oglądania możemy cieszyć się dwoma żywiołowymi openingami i aż czterema różnorodnymi endingami. Muzyka, która towarzyszy poszczególnym scenom, jest fantastycznie dobrana - wpadające w ucho, dynamiczne kawałki podczas scen walk, nieco jazzu w podróżach do duszy Soula, piękne, klasyczne kompozycje w chwilach podniosłych lub obłądne wariacje fortepianowe znakomicie budują nastrój.

Osobne słowo należy się także doborowi *seiyuu*⁴. Mamy rzeszę znanych, np. Mamoru Miyano w roli Kida (Light Yagami z *Death Note*), Maaya Sakamoto jako Chrona (Haruhi Fujioka z *Ouran High School Host Club*, Ciel z *Kuroshitsuji*), czy, użyczająca głosu Medusie, Houko Kuwashima (Tomoyo z *Clannad*). W głównych rolach twórcy odważyli się obsadzić mało rozpoznawalnych aktorów, których nie przyćmiewają poprzednie role. Zarówno Chiaki Omigawa (Maka), jak i Kouki Uchiyama (Soul) spisują się znakomicie.

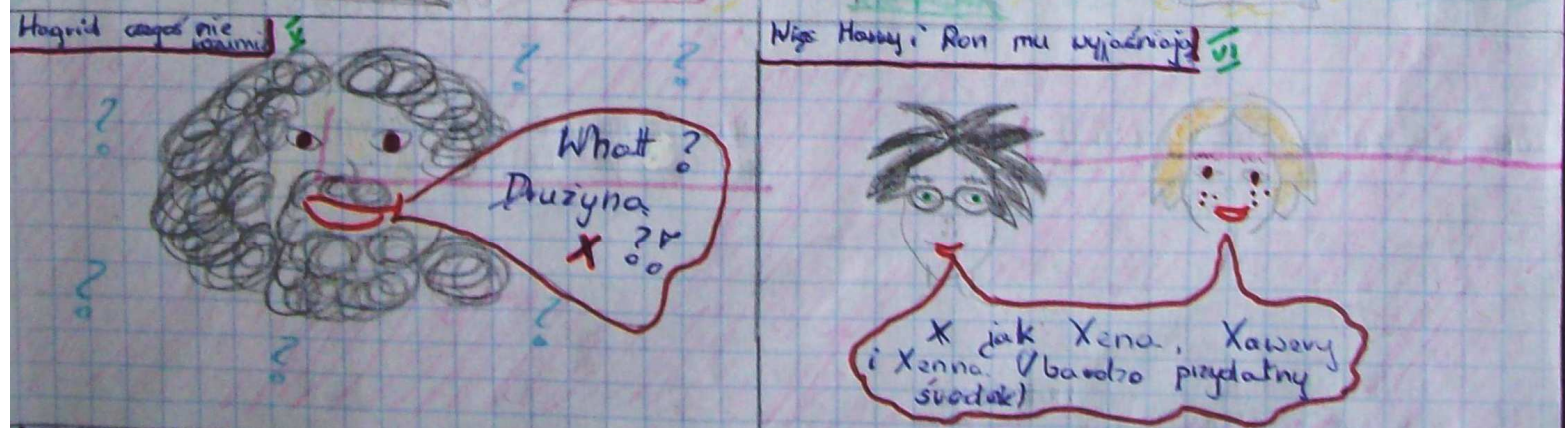
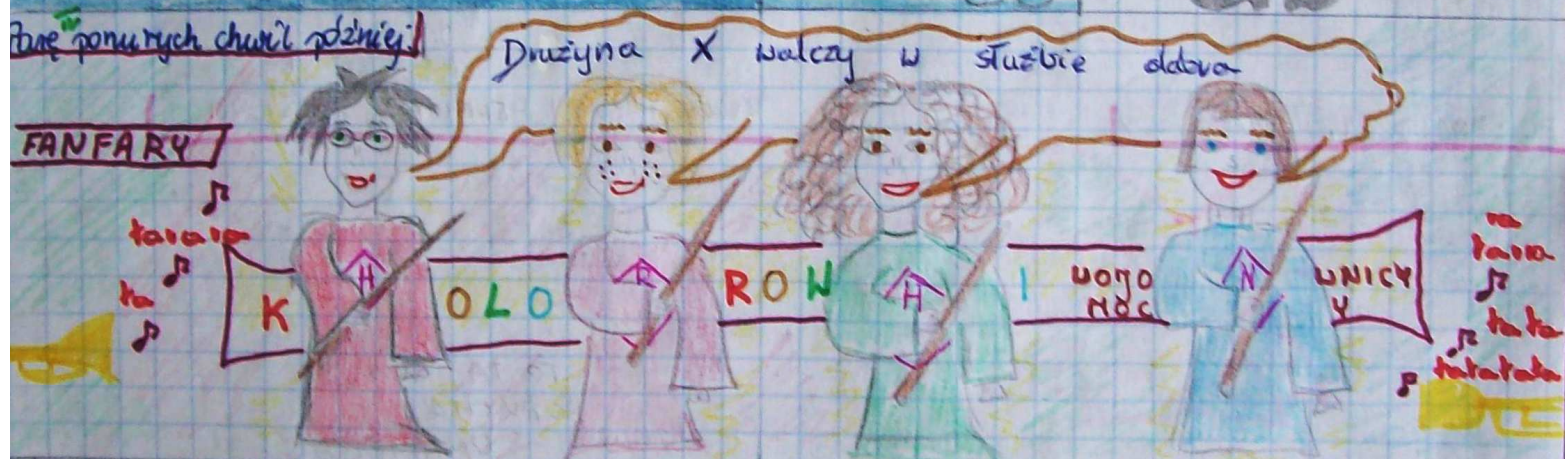
Na zakończenie: komu mogłabym polecić serię Soul Eater? Na pewno wielbicielom gatunku. Jednak osoby, którym shouneny były do tej pory obce, szukające dobrej rozrywki przy świetnej muzyce, a przy okazji nie uczulone na nietypową kreskę, także nie powinny być zawiedzione.

Alae

³ bishounen – piękny chłopiec; bishoujo – piękna dziewczyna; realizują kanony piękna

⁴ seiyuu – aktor dubbingujący postacie w anime

Kapitan Hagrid i tajemnica zaginionej miotły.



FILCH JEST NIEPOCIESZONY



ANI POD STOŁEM

WYLEGA MNIE Z ROBOTY, A DO
ZASILEKU BRARUJE MIESIĄC, 'CHLIP'!



HERMIONA NA POMYŚLA



CZAS NA PLAN
Z...

I JUŻ WKRÓTCE



SIADA I NOU
CO NIESI?

NIEZAWODNE
ZASTRASZANIE

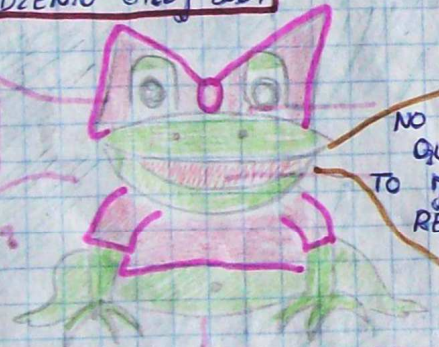
MALFOY MA
NIEPODWIAŻALNE
ALIBI...



JESTEM
NIEWINNY! BYŁEM
W SKLEPIE PO ŻEL



PO SPRAUDZENIU CAŁEJ BUDY



NO DOBRA
QUAK?
TO JĄ
REBE?

NAGLE HARRY I HERMIONA ZAJĄRZYLI



TO TA STARA
ROPUCHA
UMBRIDGE!!

RON NIE MOŻE WYŚĆ Z RODZINU



HARRY!
JAK NA TO WPA
DEES?!



INTUICJA

WKRÓTCE MIOTŁA SĘ ZWAGDUJE
HERMIONA JEST LSTRZĄSNIĘTA...



TO STARSZE
POZNAJĄ JĄ
SŁAŁE (MŁODSZE)



DIKUJĘ

NIC NIE ZATRZYMA DROŻYNY X

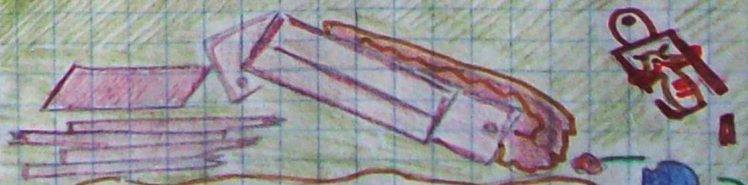


KOLEJNA UDANA AKCJA!
LECINY TO OBLAC!



CHUJ! A
KTO NIBY
POSPRZĄTA
TEN BURDEL

PRADIE NIC...



UPPSS ... (?)